ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 11 Listopad 1930 r. ROK VII

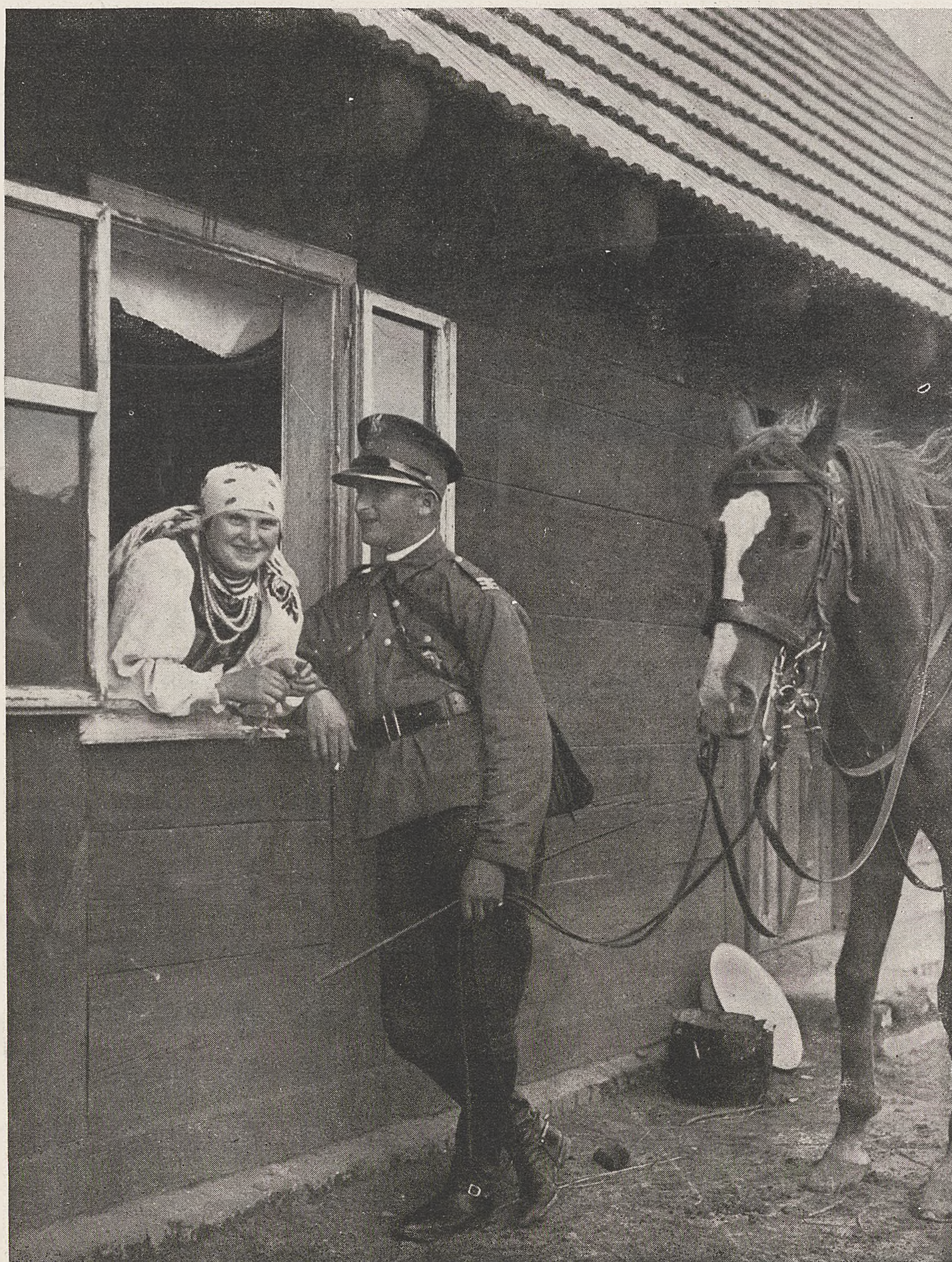
Cena 1 zł. 40 gr.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 4. TELEFON 230-75

Rok VII **Warszawa, Listopad 1930 r.** **Nr. 11**



Niema takiej wioski, niema takiej chatki... Fot. W. Witaczyński

Zmniejszenie się lesistości i zamożności drzewostanów w Polsce

Ogólna powierzchnia lasów w Polsce wynosi obecnie około 9.000.000 ha a zatem przeciętna lesistość naszego kraju sięga zaledwie 23%. Należy tu zaznaczyć, że przed 150 laty (w okresie rozbiorów) przeciętna lesistość Polski wynosiła około 38% a ogólna powierzchnia lasów— blisko 15.000.000 ha. Tak więc w ciągu tego okresu czasu lesistość naszego kraju zmalała o 15% to znaczy, że w ciągu każdego dziesięciolecia lesistość zmniejszała się aż o 1% czyli biorąc okrągło o 400.000 ha.

Jeżeli zważymy, że w ciągu pierwszego dziesięciolecia po odzyskaniu Niepodległości (t. j. w latach 1919 — 1928) ubytek lasów w Polsce wyniósł 458.396.31 ha, czyli o blisko 60.000 ha więcej niż podczas gospodarki zaborców i okupantów, która, jak widzieliśmy wyżej pozbawiła nas około 40% powierzchni lasów, jaką posiadaliśmy w chwili straty Niepodległości — to musimy dojść do przekonania, że nasza gospodarka leśna musi być poddana skrupulatnej rewizji, gdyż tolerowanie dotychczasowego stanu groziłoby poprostu polskim lasom nieuniknioną zagładą.

Analizując bliżej przyczyny ubytku lasów naszych w pierwszem dziesięcioleciu, musimy dojść do wniosku, że główną rolę tu grało przekazywanie gruntów leśnych na parcelację oraz na likwidację serwitutów, ponieważ na parcelację oddano 197.089.69 ha terenów leśnych a na ekwiwalent z tytułu likwidacji serwitutów 192.453.95 ha.

Omówmy na razie sprawę przekazywania gruntów leśnych na parcelację, ponieważ ubytek terenów leśnych z tego tytułu nie posiada bynajmniej charakteru przejściowego, gdyż zapotrzebowanie na grunta leśne będzie ciągle wzrastało w miarę, jak będzie się zmniejszała ilość gruntów rolnych, przeznaczonych do rozparcelowania w związku z realizacją t. zw. reformy rolnej.

Przekazywanie terenów leśnych na parcelację przybrało tak zastraszający charakter dlatego, że istnieją podstawy prawne do takiego przekazywania, ponieważ zarówno ustawodawstwo pierwszych lat Niepodległości, jak i obecnie obowiązujące Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24 czerwca 1927 r. o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa pozwala (art. 2 punkt „a" i „c") na zmianę uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania w wypadku, gdy taka zmiana umożliwia korzystniejsze wyzyskanie gruntów lub w razie parcelacji albo osadnictwa.

Ponieważ decyzja w omawianej sprawie, to znaczy udzielanie zezwoleń na zmianę uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania leży w kompetencji wojewodów, przeto w rezultacie przekazywanie gruntów leśnych na parcelację bądź zmiana uprawy leśnej na uprawę rolną jest na porządku dziennym, tembardziej, że jedyny fachowy czynnik w tej sprawie t. j. Inspektor Ochrony Lasów nie ma tu decydującego głosu, ponieważ jest podległy nie fachowcowi — Naczelnikowi Wydziału Rolniczo Weterynaryjnego, który notabene częstokroć nie jest nawet rolnikiem.

Dlatego też za radykalny środek zapobiegawczy należało by się uważać przeprowadzenie nowelizacji ustawy o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności Państwa w tym sensie, aby odjąć wojewodom prawo udzielania zezwoleń na zmianę uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania a zastrzec to prawo Ministrowi Rolnictwa. Nowelizacja taka jest tembardziej uzasadniona, że zmiana uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania w lasach państwowych jest uzależniona od decyzji Ministra Rolnictwa (art. 2 ustawy z dn. 22 marca 1928 r. o zagospodarowaniu lasów państwowych). Jeżeli zatem w lasach państwowych, które są administrowane przez personel fachowy zmiana uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania wymaga zgody Ministra Rolnictwa, to tembardziej, analogicznie winna być sprawa potraktowana i w lasach prywatnych, których administracja naogół pozostawia bardzo wiele do życzenia.

Niestety jednak taka nowelizacja jest niemożliwa do przeprowadzenia, ponieważ zasada decentralizacji czynności w urzędach państwowych wymaga pozostawienia zezwoleń na zmianę uprawy leśnej na inny rodzaj użytkowania w kompetencji Wojewodów. To też należy sprawę załatwić w inny sposób a mianowicie nadać decyzjom Wojewodów w omawianej kwestji większą gwarancję fachowości przez bezpośrednie uzależnienie od nich Inspektorów Ochrony Lasów drogą stworzenia specjalnych Wydziałów lub Oddziałów Ochrony Lasów oraz nadanie Inspektorom Ochrony Lasów prawa decyzji.

Z kolei należy zastanowić się nad przekazywaniem gruntów leśnych na likwidację serwitutów. Sprawa ta jest nader aktualna, ponieważ jeszcze w latach najbliższych zostanie zlikwidowane dużo służebności.

Nie wdając się z braku miejsca w bliższą analizę obchodzącego nas zagadnienia, należy stwierdzić, że obowiązujące Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 1 lutego 1927 r. w sprawie likwidacji serwitutów winno być znowelizowane w ten sposób, aby ekwiwalent dla uprawnionych był wydzielany przedewszystkiem w gruntach ornych a dopiero gdy tych zabraknie w terenach leśnych. Wydzielenie ekwiwalentu w gruntach leśnych powinno następować po uprzedniem uzyskaniu na to zgody właściwego Urzędu Ochrony Lasów.

Proponowana zmiana rozporządzenia jest uzasadniona tem, że tereny rolne większej własności, (która jest obciążona serwitutami) i tak zostaną, — oprócz pewnego minimum, — przekazane na parcelację. To też należy kosztem gruntów ornych większej własności zachować od uszczupleń tereny leśne, których jak wiadomo, nie posiadamy zbyt wiele.

Ponieważ celem likwidacji służebności jest ekonomiczne wzmocnienie gospodarstw wiejskich, przeto proponowane wydzielanie ekwiwalentu dla uprawnionych przedewszystkiem w gruntach ornych czyni zadość temu zasadniczemu celowi i nie jest bynajmniej sprzeczne z duchem i zasadami reformy rolnej.

Proponowana nowelizacja ustawy o likwidacji serwitutów, nie naruszając w niczem praw uprawnionych, przyczyni się niewątpliwie do zachowania dzisiątków ha gruntów pod uprawę leśną.

W ścisłym związku ze zmniejszaniem się powierzchni gruntów leśnych, pozostaje sprawa zmniejszania się zamożności naszych drzewostanów.

Niestety brak dokładnej statystyki uniemożliwia w danej chwili określenie zamożności lasów polskich



Na jesieni

a tem samem ścisłe ustalenie rocznego przyrostu w naszych drzewostanach. Tem niemniej możemy na podstawie wystarczająco wiarogodnych obliczeń powiedzieć, że lasy nasze produkują rocznie mniej więcej 22 m^3 miljonów m^3 drewna.

Jeżeli zauważymy tu, że normalne spożycie drewna w Polsce wynosi około 22 miljonów m^3 rocznie, to bez trudu dojdziemy do wniosku, że roczny przyrost drewna w naszych lasach zaledwie wystarcza na pokrycie wewnętrznego zapotrzebowania na materjały drzewne.

Gdybyśmy zatem roczny przyrost drewna w naszych lasach zdołali utrzymać na wysokości około 22 miljonów m^3 a rozmiary eksploatacji dostosowali do tej liczby — to wówczas moglibyśmy powiedzieć, że będziemy stale samowystarczalnymi pod względem produkcji materjałów drzewnych.

Osiągnięcie zaś takiej trwałej samowystarczalności posiada niesłychanie ważne znaczenie, ponieważ na skutek nadmiernej eksploatacji ilość lasów na kuli ziemskiej tak bardzo zmalała, że bliską już jest chwila, w której nastąpi poważny kryzys na wszechświatowym rynku drzewnym a, co zatem idzie, w której wartość materjałów drzewnych niesłychanie wzrośnie.

Ponieważ zapotrzebowanie na drewno bynajmniej nie ulegnie w przyszłości zmniejszeniu, gdyż — po pierwsze — zastępowanie drewna przez inne materjały nie postępuje tak szybko a po drugie — ciągle powstają nowe dotąd nieznane formy spożycia drewna — przeto jednym z najważniejszych postulatów w dziedzinie polityki drzewno - leśnej kraju winno być zapewnienie Polsce stałej samowystarczalności w dziedzinie produkcji materjałów drzewnych.

Zastanowienie się zatem nad kwestją eksploatacji naszych lasów jest tembardziej wskazane, ponieważ doświadczenia lat ubiegłych dostarczają nam wiele pouczających danych do zbadania sprawy.

Z doświadczeń tych wynika, że w lasach naszych rąbie się rokrocznie zgórą 33 miljony metrów sześciennych drewna, co świadczy o tem, że lasy polskie są eksploatowane 53% ponad przyrost.

Należy tu jednak zaznaczyć, że lasy państwowe prowadzą eksploatację mniej więcej w granicach przyrostu a zatem cały prawie zarzut dewastacji naszych lasów ciąży na lasach nie stanowiących własności Państwa t. j. głównie na lasach prywatnych.

Nadmierna eksploatacja naszych lasów wymaga bliższego omówienia i ustalenia środków zaradczych, ponieważ kontynuowanie jej nieuchronnie musiałoby doprowadzić do całkowitej zagłady naszych drzewostanów.

Na wstępie trzeba tu stwierdzić, że ograniczenie przekazywania terenów leśnych na parcelację oraz likwidacja serwitutów przedewszystkiem kosztem gruntów rolnych, zmniejszy rozmiary eksploatacji, lecz są to środki niewystarczające, ponie-

waż niezależnie od wyrębywania drzewostanów na gruntach, przeznaczonych na parcelację lub likwidację serwitutów, prowadzone są w lasach prywatnych nadmierne wyręby na terenach czysto leśnych.

A konsekwencją tych wyrębów jest stałe zwiększanie się powierzchni niezalesionej, tembardziej, że akcja zalesiania gruntów w lasach prywatnych jest prowadzona niezadawalająco, gdyż powierzchnie rocznych zalesień są mniejsze od powierzchni rocznych wyrębów.

Dlatego też należy z całą stanowczością przeciwdziałać nadmiernemu wyrębowi drzewostanów w lasach prywatnych, aby w ten sposób uniemożliwić zmniejszanie się powierzchni leśnej kraju.

Oczywiście najważniejszą rolę mają tu do odegrania Urzędy Ochrony Lasów, od których decyzji uzależnione są zezwolenia na wyręby. Ale nie należy przeceniać znaczenia wymienionych urzędów, które w wielu wypadkach są wprost bezsilne, ponieważ w obecnych czasach wytwarza się często niejako gospodarcza konieczność nadmiernej eksploatacji lasów prywatnych. A dzieje się to zarówno dzięki specjalnie trudnym stosunkom prawno-socjalnym, w jakich znalazła się po wojnie wielka własność rolna jak i nadmiernie ciężkim warunkom finansowym, które sprawiają, że normalne oprocentowanie się gospodarstwa leśnego jest niewspółmiernie niskie w stosunku do prawnego oprocentowania kapitału, co w konsekwencji sprawia, że właściciele lasów, pragną choć częściowo wycofać kapitał ulokowany w gospodarstwie leśnem dla poprawy gospodarki rolnej, — przeżywającej obecnie — jak wiadomo — ciężki kryzys.

To też należy umożliwić właścicielom lasu wycofywanie kapitałów, posiadanych przez nich w gospodarstwie leśnem drogą wykupu lasów prywatnych przez Państwo. Że akcja taka ze strony Państwa byłaby przyjęta z wielkiem uznaniem przez znaczną część właścicieli lasów świadczą o tem liczne propozycje tych właścicieli oferujące Skarbowi Państwa sprzedaż lasów na nader korzystnych warunkach.

Wykorzystanie przez Państwo nadarzającej się sposobności będzie podwójnie pożytecznem, gdyż powiększając obszar lasów normalnie zagospodarowanych, umożliwi jednocześnie większej własności rolnej przetrzymanie kryzysu a przedewszystkiem usunie jedną z najważniejszych a może najgłówniejszą przyczynę dewastacji lasów prywatnych.

Stefan Ruśkiewicz

Największe skupienie olszyny na Polesiu

Ordynacja Dawidgródecka Karola Ks. Radziwiłła, obejmując znaczną powierzchnię zagłębia rzeki Prypeci z dopływami, posiada największą powierzchnię olchowych drzewostanów na Polesiu i zapewne nawet w całej Polsce. Drzewostany te wchodzą przeważnie w skład Nadleśnictw: Chotomelskiego, Dawidgródeckiego i Olmańskiego, chociaż są niewielkie grupy drzewostanów olchowych i w innych Nadleśnictwach, lecz pod względem gospodarstwa leśnego mają mniejsze znaczenie.

Obręby Chotomelski, Kubelski i Otwierzycki Chotomelskiego, i Wikarewicki Olmańskiego Nadleśnictw, przylegają do rzeki Lwy, która stanowi główną wodną arterję, połączoną kanałami z rzeką Horyniem, dla spławiania, wyrobionego w tych obrębach drewna do Prypeci.

Obręby Orelski i Tursko-Ladecki, Dawidgródeckiego Nadleśnictwa, położone są między rzekami Prypecią i Horyniem, ciążąc bliżej do Horynia, ujście którego do Prypeci, w uroczysku Nyrcza, znajduje się w obrębie Tursko-Ladeckim.

Powierzchnie drzewostanów olchowych (Alnus glutinosa) w powyższych obrębach i klasyfikacja według klas wieku przedstawiają się w następujących cyfrach:

Obręb: Chotomelski klasa II 99.47 ha, V 21.92, VI 834.70 i VII 198.14; Kubelski klasa III 21.88 ha, VI 581.48 i VII 166.07; Otwierzycki kl. I 34.14 ha, II 248.87, III 1.09, V 252, VI 200 i VII 200.38; Wikarewicki kl. IV 200 ha i VII 500, Tursko-Ladecki kl. I 64.64 ha, II 227.53 i VI 1023.36; Orelski kl. VI 500 h i VII 500. Ogółem we wszystkich obrębach 8661.67 ha.

Z powyższych cyfr wynika, że największa powierzchnia zajęta jest przestarzałą olszyną. Drzewostany olchowe bywają zalewane wodą podczas wylewów wiosennych i jesiennych wspomnianych rzek i często powyższe tereny długi czas są przez to niedostępne dla obliczenia i oszacowania rosnących w nich drzew.

Również eksploatacja możliwa jest tylko w czasie ostrej zimy kiedy to bagnista gleba dobrze przemarznie, a na nią spadnie śnieg, który umożliwi wywóz wyrabianych kloców z lasu. Podczas ciepłej zimy ani ścinanie drzew, ani wyrób z nich sortymentów nie nadaje się, wskutek niemożliwości wywozu. Pozostawienie w ten sposób wyrobionych materjałów użytkowych, naraża je na stratę wartości technicznej, wskutek zagniwania.

Wyrób opałowego drzewa jest bardzo ograniczony, wskutek słabego zbytu.

Z Otwierzyckiego i częściowo z Chotomelskiego obrębu, opałowe drewno wyrabia się dla potrzeb ordynacji. Sprzedaż opałowego drewna możliwa jest tylko z Nadleśnictwa Dawidgródeckiego częściowo dla potrzeb m. Dawidgródka, obok położonego, i częściowo dla m. Pińska, dokąd dostarcza się transporty Horyniem i Prypecią.

Olszyna z powyższych Nadleśnictw ma zbyt na drewno fornirowe i tartaczne. Z tych względów w Chotomelskim i Olmańskiem Nadleśnictwach, prowadzi się gospodarstwo przerębowe, przy którem ścinają się drzewa od 30 ctm grubości na wysokości piersi, a w Dawidgródeckim N-wie prowadzi się gospodarstwo czystym zrębem.

Roczny etat przy przerębowem gospodarstwie stanowi:

W obrębach: Chotomelskim 96.4 ha: na użytek 9000 m³; na opał 10.000 m³. Rubelskim 71.0 ha; na użytek 4000 m³; na opał 5000 m³. Otwierzyckim 30.0 ha; na użytek 4000 m³; na opał 2000 m³. Wikarewickim 3500 drzew rocznie na użytek 1000 m³; na opał 1000 m³. Roczny etat przy gospodarstwie zrębem czystym stanowi w obrębie Tursko-Ladeckim: 102 ha; na użytek 1200 m³; na opał 3000 m³. W obrębie Orelskim (dopiero urządza się) przypuszczalnie 20 ha; na użytek 200 m³; na opał 300 m³.

Razem na użytek 17.400 m³; na opał 21300 m³.

Znaczna przewaga przestarzałej olszyny we wszystkich obrębach wywołana została przez słabą eksploatację takowej w latach poprzednich, kiedy fabrykacja forniru nie była tak rozwinięta i tartaki słabo przerabiały olszynę na deski, z powodu braku zapotrzebowania olchowego drewna w powyższym celu. Obecnie wskutek nadmiaru starszych drzewostanów olchowych i uszkodzenia takowych murszem, wynika konieczność wybrania z tych drzewostanów drzew. Poczynając od 50 letniego wieku, obserwuje się uszkodzenie strzał murszem, które szybko postępuje i w VII klasie wieku dochodzi do 18 ctm. średnicy w pniaku przy zdrowej warstwie drewna 10—13 ctm, licząc od kory do centrum, a często 8—12 ctm. Wobec tego dłuższe trzymanie drzew olchowych ponad przyjętą 60-letnią kolej rębności naraża je na przemianę użytkowego w nich drewna na drewno zdatne tylko na opał, czyli doprowadza do rezultatu gorszego, od pozornie dewastacyjnego wybierania drzew przestarzałych z drzewostanów. Przy tem odkorowanie naturalne tych drzewostanów zupełnie jest zabezpieczone przez obfite urodzaje nasion i odrośle od pniaków, powstające po ścięciu drzew.

Nadmieniam również o ciekawej obserwacji miejscowych brakarzy. Sam przekonałem się, iż olchowe kloce z dziuplami, zdatne na fornier, nie posiadają ślepych sęków, kloce zaś zdrowe, bez murszu, zdatne na materjał tartaczny, mogą mieć sęki w większej lub mniejszej ilości, powierzchniowe lub głębiej siedzące, o czem świadczą wypukliny na strzale drzewa.



Jak pracują leśnicy na północy Polski... Tratwy ze sleeperami, spławianemi rzeką Dźwiną do Rygi przez Nadleśnictwo Brasławskie, w momencie przejścia granicy celnej pod Drują. Za rzeką widać Przydrujsk, miejscowość leżącą już w granicach Łotwy

Fot. A. Joffe

Byłoby pożądanem, by naukowe siły zwróciły baczniejszą uwagę na olszynę, która obecnie daje cenny eksportowy materjał, aby określone były w sposób naukowy oznaki w/g których można byłoby kwalifikować zewnętrznie drzewa olchowe co do stopnia ich zdatności na odpowiednie użytkowe drewno, a nie uciekać się do wskazówek brakarzy, którzy kierują się doświadczeniem, ale nie mogą teoretycznie dać podstawy dla swoich określeń przy segregowaniu drzew na pniu pod względem ich zdatności na ten lub ów użytek.

W. Czarnecki

Troski leśnika-praktyka

Z pośród wielu trosk pracy zawodowej bardzo niedogodne i uciążliwe są częste zmiany nazw łacińskich w terminologji botanicznej i zoologicznej, a w szczególności w entomologji leśnej.

Naprzykład:

1) Pospolity kornik drukarz nosił nazwę Bostrichus typographus, później Tomicus typographus, a obecnie Ips typographus.

2) Barczatka sosnówka — Bombyx pini, następnie Gastropacha pini, obecnie Dendrolimus pini, a także, Lasiocampa pini.

3) Brudnica mniszka — Ocneria monacha, później Liporis monacha, następnie Psilura monacha, a teraz Lymantria monacha.

4) Sówka choinówka (nastąpiły tu niestety, zmiany także w języku polskim), zwała się później sówka sosnówka, a teraz strzygonia choinówka. A łacińskie jej nazwy: Panolis griseovariegata, później Trachea piniperda, a teraz Noctua piniperda.

5) Grzyb korzeniowy — Żagiew wieloletnia. Fomes annosus później Polyporus annosus następnie Heterobasion annosum, obecnie Trametes radiciperda.

Pozatem wiele, wiele innych...

Kiedy pytałem raz światłego przyrodnika o przyczynę tych zmian, odpowiedział mi, że po bliższych badaniach okazało się, że przyrodnik *X* użył wcześniej nazwy w danej terminologji, przeto nazwie tej należy się pierwszeństwo. Sprawia to wrażenie, że nazwy łacińskie w terminologji przyrodniczej istnieją po to, żeby oddać hołd temu lub innemu przyrodnikowi.

O ile mnie jest wiadomo, to nazwy przyrodnicze łacińskie mają na celu stworzenie przyrodniczego języka międzynarodowego. Mają one za zadanie ułatwić wzajemne porozumienie się w sprawach fachowych ludzi, władających różnemi językami. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. Ciągłe zmiany utrudniają porozumienie się nawet pomiędzy ludźmi, władającymi jednym językiem. Łatwiej jest porozumieć się wymieniając nazwę polską niż łacińską. W chaosie ciągłych zmian gubi się leśnik - praktyk i z żalem myśli, iż paroletnie studja dały mu w tym względzie niewiele.

Uczył się po to, żeby wiedzieć i rozróżniać, tymczasem po kilku latach widzi, że obecna terminologja jest mu nieznana. Trudno jest od niego żądać, by rozpoczynał studja od początku, tembardziej, że nie wie, czy po paru latach nie nastąpią nowe zmiany...

Nauka zdaje się istnieje po to, żeby ułatwiać pracę i życie, a nie po to, żeby je utrudniać. Panowie uczeni zapewne zapomnieli na chwilkę, że praca ich ma na celu dać broń w rękę ludziom pracującym na gruncie, a celem ostatecznym wspólnej pracy są dobra społeczne, dobra materjalne. Ale tę broń trzeba rozumieć, rozróżniać!...

Panowie uczeni, ułatwcie nam pracę, nie tracąc z oczów głównego celu.

Nie las istnieje dla uczonego, lecz uczony dla lasu.

W. D.

HODOWLA ZWIERZĄT FUTERKOWYCH

NORKI

Od hodowli lisów znacznie łatwiejszą, tańszą i mniej wymagającą zabiegów jest hodowla *norek*. Norka bliska krewna wydry, hodowana jest bardzo szeroko na farmach z bardzo dobremi wynikami. Do hodowli wzięto gatunek wschodnio - kanadyjski (Lutreola vison), tam bowiem również jak lisów, ojczyznę swoją ma hodowla norek. Niezależnie od tego w Europie żyje również norka (Putorus lutreola), jakkolwiek bardzo rzadka, spotykana jeszcze zwłaszcza w Prusach wschodnich i na naszem pojezierzu.

Jest to zwierzę ziemno-wodne, żyje nad większemi wodami, żywiąc się rybami, żabami, rakami, małżami, szczurami wodnemi, ptakami i ślimakami, przy sposobności chwyta i inne drobne zwierzęta, wypijając z nich początkowo krew, potem biorąc się do wnętrzności, jak kuna; nie pogardza i jajami. Futerko, choć małe jest tak cenne, że wytrzymuje dobrze kalkulację hodowlaną, dając dobry procent. Cena pary zwierząt zarodowych sięga obecnie 3000 złotych.

Dla zapoznania Czytelników z tem zwierzątkiem i jego hodowlą, przejdę się po farmie norek, hodowanych przez p. nadleśniczego Soboczyńskiego w Zbicznie.

Jesteśmy w sadzie. Między rzadko stojącemi gruszami i jabłoniami stoi na trawniku na niewielkich podwyższeniach kilkanaście klatek o wymiarach 2 × 1,40 × 0,60 m. Każda z klatek przedstawia pudło w kształcie prostopadłościanu, całkowicie zbudowane z siatki, naciągniętej na ramach drewnianych (wszystkie sześć ścian). Przy każdej klatce jest mała przybudówka drewniana t. zw. gniazdo, podobnie jak u lisów, skonstruowane ze ścianek podwójnych, ocieplonych, oraz z łamanym korytarzem, wychodzącym do klatki. Część klatek jest otoczona płotem chróstowym: to klatki samiczek z młodemi, które wymagają dużo spokoju i odosobnienia.

Podchodzimy do jednej z klatek. Na zawołanie gospodarza, poparte do tego pociągnięciem palca po siatce, wyskakuje z gniazdka ulubieniec i zręcznie czepiając się siatki dochodzi do samej ręki, oczekując widać czegoś. Nie doczekawszy się, wchodzi do gniazda i wraca zpowrotem z rybką, którą na ramie podłogowej apetycznie zajada. Czasem zaniesie ją do stojącego stale na podłodze naczynia z czystą wodą i wrzuci tam rybkę, bawiąc się z nią, jak kot z myszą.

Wchodzimy ostrożnie do zagrody z młodemi. Jedna z samiczek ma aż sześcioro młodych. Wszystkie schowane w jednem z gniazd, których tam jest po dwa przy każdej klatce. Tu pod część siatki podłogowej podłożono deski i posypano piaskiem, aby ułatwić młodym igraszki, ukrywane przed okiem ludzkiem. Mateczka, widząc nas niespokojnie się kręci, a młode ledwie wysunąwszy noski z gniazdka, chowają się zpowrotem. Aby się im przyjrzeć niema rady, tylko wypłoszyć je z gniazdka, co czyni po namyśle gospodarz, otwierając zgóry gniazdo: leżą sobie w cieplutko wysłanym kąciku wszystkie sześć, dość już duże, bliskie wzrostem matce, a wypłoszone światłem, zmykają do klatki.

Wkrótce potem obserwujemy przez szpary w płocie ciekawe widowisko. Samiczka nosi swe młode jedno po drugiem do drugiego gniazda, śmiesznie wyciągając dość oporne, trzymając zębami za skórę na grzbiecie; chce zapewne młode ukryć w bezpieczniejszem, jak jej się zdaje, miejscu.

Jak wyżej podałem, norki są mniej kłopotliwe w obsłudze, w hodowli; mając ryby (świeże) można im zapewnić zawsze dobre i zdrowe pożywienie (ryby daje się im w całości, wkładając do gniazda), pozatem mięso, jarzyny, czystą wodę w obfitości.

Niektórzy mogą pomylić się srodze, za bardzo licząc na oną łatwość w hodowli: trzeba bowiem naprawdę dobrze poznać się z nią praktycznie i teoretycznie, dokładać niemniej, jak u lisów, starań do utrzymania czystości, regularności w jedzeniu, spokoju dla młodych, — aby rezultaty były pomyślne.

Trzeciem zwierzątkiem futerkowem hodowanem stosunkowo obficie u nas (hodowla Paruszewskiego w Bydgoszczy liczy kilkaset sztuk) jest *piżmowiec* lub *szczur piżmowy*. Jest on tani stosunkowo (para 440 zł.) mnoży się, o ile w danej hodowli się zaklimatyzuje, — łatwo



Klatka z norką na farmie w Zbicznie. Ulubienica wspina się do ręki. Z lewej strony widać gniazdo norki

i dobrze (młode 3 razy do roku), a w karmieniu jest łatwy, bo wymagania ma identyczne co królik.

Najstarszą w Polsce jest hodowla *królików*, która jednak — poza nielicznemi ośrodkami — nie przekroczyła charakteru amatorskiego. Ma ona dużą przyszłość, zwłaszcza w połączeniu z hodowlą lisów i norek, dostarczając równocześnie skórek i mięsa, jako pożywienia dla tamtych zwierząt.

Na zakończenie przytoczę tu jeszcze aktualną literaturę o hodowli zwierząt futerkowych [1]).

Prof. Dr. Demell: „Die Edelpelztierzucht, München 1929; E. Ziemsen: „Praktische Silber — und Blaufuchszucht, München 1926; Dr. L. Wieden: „Der Nerz und seine Zucht", München 1929; E. W. A. Stein u. Dr. Ing. A. Priesner: „Wirtschaftsfragen der Pelztierzucht"; Trybulski: „Dzikie zwierzęta futerkowe". Warszawa 1930; Trybulski: Króliki; Warszawa 1929.

Ponadto warto polecić szereg artykułów i notatek w „Kłosach" Toruń, i w „Łowcu Polskim", Warszawa z roku 1929 i 1930, a z czasopism innych: „Die Pelztierzucht" „Leipzig; „Der Pelztierzüchter — München; „Die Landwirtschaftspelztierzucht" — Hannover oraz „Drób Polski" (dział: „Zwierzęta Futerkowe") — Warszawa. *Inż. J. Kostyrko*

ŻUBRY W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

W dniu 26 sierpnia b. r. odwieziono z białowieskiego zwierzyńca do ogrodu zoologicznego w Warszawie żubra -byka „Kobolda", nieczystej krwi, zaś przywieziono z tegoż ogrodu zoologicznego dwie krowy „Biskaję" i „Stolcę". Wobec tego stan żubrów w zwierzyńcu białowieskim powiększył się o jedną sztukę, a więc obecnie jest ich tam pięć: byk „Borus", czystej krwi, urodzony w 1927 r., krowa „Biskaja", czystej krwi, ur. w 1927 r., krowa „Stolce", półkrwi, ur. w 1925 r., krowa „Swea", półkrwi, ur. w 1922 r. (obecnie cielna) i jałówka bez nazwy, półkrwi, urodzona w 1927 r.

Opieka nad zwierzyńcem przekazana jest obecnie Administracji Parku Narodowego, w skład której wszedł w charakterze tutejszego urzędnika Dr. K. Wróblewski. Ma on, z ramienia Nadleśnictwa Rezerwat, zająć się również studjami nad żubrem białowieskim, badać choroby zwierzyny w Puszczy oraz prowadzić studja nad paszą.

W celu wykonywania tych zadań Nadleśnictwo Rezerwat otwiera laboratorjum specjalne.

[1]) Wszyscy nowi amatorzy hodowcy zgłaszać się powinni po wskazówki i informacje do Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych, ul. Kopernika 30, Warszawa.



Białowieskie żubry przy paśniku Fot. J. J. Karpiński

ŻYCIE ZWIERZYNY W LISTOPADZIE

Stare byki — jelenie poczynają tracić wieńce. Ruja kozic. W końcu miesiąca zaczyna się lochanie dzików. Stare odyńce przyłączają się do trzody, odpędzając młode wycinki. Poczynają się walki. W połowie listopada, gdy nadejdą mrozy, borsuk kryje się w norze i zapada w sen. W listopadzie rozpoczyna się cieczka wyder. Głuszce przebywają w suchych sosnowych borach, żywiąc się igliwem. Stare koguty cietrzewie, po opadnięciu żółtych liści brzozowych, przyłączają się do stad. Budzi się w nich instynkt towarzyski. W listopadzie cieki kuropatw młódek przybierają barwę niebiesko - szarą. Odróżnić je można teraz od starych jedynie po dziobie, który u młódek jest stożkowaty i ma kolor niebieskawo - szary, u starek zaś żółtobiały z zakrzywieniem górnej szczęki.

W listopadzie wolno polować na:

Kozły, zające, bielaki, borsuki. Cietrzewie — koguty, jarząbki, pardwy, bażanty koguty, kuropatwy (z wyj. woj. Wileńskiego, Nowogródzkiego, Białostockiego, Poleskiego i Wołyńskiego), słonki ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, pt. krukowate i drapieżne.

Pozatem przez cały rok wolno polować, jak podano w numerze 8 „Ech Leśnych".

Trzy wilki Henryka

(Feljeton myśliwski)

Spotkałem parę dni temu w kawiarni „Italji" dawno niewidzianego znajomego.

— Mógłby Pan mnie kiedy zaprosić do siebie na wilki, — odezwał się po powitaniu. — Mówił mi pan Henryk, (tu wymienił nazwisko), że zabił u pana którejś zimy aż trzy sztuki i to w ciągu tygodnia.

Przyznam się, że zatchnęło mnie narazie, ale po chwili odpowiedziałem:

— A tak, był wtedy cały tydzień. Ale, niestety, nie mieszkam już na Wileńszczyźnie.

— O, — to bardzo żałuję!

Po kilku jeszcze zdaniach pożegnaliśmy się. Nasza rozmowa przypomniała mi myśliwskie przygody Henryka, mego szkolnego kolegi. Twierdził on zawsze, że był i jest wielkim miłośnikiem polowania, i należy nawet do jakiegoś kółka myśliwskiego w Warszawie.

Jestem z urodzenia sceptykiem, cóż na to poradzę? Co do mnie, powątpiewałem zawsze w talenty myśliwskie mego kolegi. Bo i myślistwo wymaga talentu, — oka, zimnej krwi, a w leśnej kniei trzeba dużego wyczucia lasu i jego mieszkańców...

Nic dziwnego, że o to trzecie najtrudniej prawdziwym mieszczuchom.

Ale wróćmy do naszego opowiadania.

Było to niedawno, w grudniu będzie dwa, nie, trzy lata temu! Wręczają mi depeszę. — „P r z y j e ż d ż a m j u t r o n a w i l k i. H e n r y k”.

Jakoż i przyjechał, ale o większem polowaniu z nagonką w okolicy nie było słychać. Wilki były, spotykało się gęsto ich ślady wszędzie, co więcej, w sąsiedniej wsi pierwszego psa tej zimy już ściągnęły z łańcucha. Kazałem dowiadywać się o padlinę, tymczasem przyszło kontentować się cietrzewiami.

Ale gość dopominał się o wilki.

Henryk koniecznie chciał spróbować dawnego polowania z prosięciem. Tłomaczyłem mu, że dzisiejsze wilki nabrały inteligencji i nie biorą się na takie kawały. Nic nie pomogło. Gdy tylko doczekaliśmy się księżyca, przez dwa dni męczyliśmy napróżno biednego prosiaka, choć Henryk stanowczo twierdził, że parokrotnie widział błyszczące wilcze ślepia. Dobre i to! Nareszcie dano znać, że gdzieś w wiosce o siedem klm. od nas zmarło się jakiemuś koniowi. Niezwłocznie posłałem po ten rarytas i za 3 złote, naturalnie bez skóry, przywiózł go nam sam właściciel.

Zrzuciliśmy padlinę koło samotnej szopy z sianem, niedaleko lasu i od wieczora już siedzieliśmy, zaszyci w siano. Była cudowna noc, mróz dziesięciostopniowy, pełnia, wyiskrzone niebo i śnieg. Noc jak z bajki... A wilków ani dudu! O trzeciej rani zeszliśmy. Ja już miałem dosyć. Na drugą noc zbuntowałem się. — Siedź sam! — rzekłem. — Ale Henryk nie chciał, zdaje się ze strachu. Zawsze to wilk, dzika bestja, zęby — brrr... Poszedł z gajowym. Wilki przyszły, ale nie podeszły bliżej, jak na 50 metrów. Pokręciły się wkoło i — odeszły. Henryk podobno aż się spocił. Pytał się mnie: — Dlaczego nie podeszły? Mówię mu:

— Pewno ciebie poczuły.

— No, ale padlina leżała?

— Wilk rozróżnia zapachy!

— Ale też bestje mają węch! — zdumiał się.

— Nic! idź dzisiaj! — tłomaczę. Jakoś chętnie się zgodził. Został.

— Pozwól im zasmakować.

A wilki tym razem dopisały, — za półtora złotego zjadły! Nazajutrz po południu wypadła mi jazda do miasta. Henryk nie chciał jechać. Więc mu radzę:

— Idź na skraj lasu, póki jeszcze widno i zasadź się. Wilki podchodzą czasem na wywiad. A pamiętaj o kierunku wiatru, aby cię nie zwąchały...

Wsiadając do sań zażartowałem:

— Tylko nie daj się schrupać, pamiętaj, że to wilcze wesele.

Po godzinie byłem zpowrotem. Jeszcze było szaro.

Przejeżdżałem właśnie koło ajencji pocztowej, gdy z drzwi urzędu wypadł Henryk.

— Stój! Zwycięstwo! — zawołał z miną tryumfatora.

— Co powiesz, masz wilka?

— Mam!

— Gdzie?

— Leży w lesie.

— Więc co tu robisz?

— Przyleciałem po konia, a po drodze wstąpiłem na pocztę i wysłałem do domu depeszę.

— No, brawo, winszuję, masz szczęście chłopie! Jedziemy. Coprawda, pomyślałem, jak to się dziwnie składa! Ani chwili nie przypuszczałem, że wilk wyjdzie. Co to za durna sztuka?! Ale ciekaw byłem.

Henryk sam zaczął opowiadać.

— Stanąłem sobie koło dąbczaka, na skraju przy dukcie. Przedemną był jałowiec. Świetne stanowisko, wymarzone! Pomyślałem sobie zaraz — powinien przyjść. Pole obstrzału znakomite!

— I długo czekałeś.

— Z pół godziny. Nogi mi już zaczęły marznąć, bo wojłoki trochę zamaczałem rano na oparzelisku, ale stoję, jak mur. Aż naraz patrzę — o jakie 150 metrów kłusuje wilk! Biegł skrajem lasu. Przyznam ci się gorąco mi się zrobiło z wrażenia...

— No, i co, mów dalej? — rzuciłem.

— Więc, więc — przyczaiłem się. A w duchu modlę się do św. Huberta, by wilk podszedł choć na 30 metrów.

— I podszedł tak blisko?

— Czekaj! Wilk widzę myszkuje tu i tam, czasem staje, ale potrochu się zbliża. Okiem mierzę odległość — 75 metrów, 60... 50... 40... 30... Wycelowałem... Pociągnąłem za cyngiel — wilk dał susa... Ale trafiony, bo zawył! Dałem mu z drugiej — legł!

— Brawo! Ale żeby tak dostać wilka? W czepkuś się urodził! — Strzelałeś w biegu?

— Tak, zdaje się...

Dojechaliśmy.

— Byle kto nie ukradł!

— E, — nie zdążyłby!

Dwadzieścia kroków przeszliśmy — leży! Zaświeciłem latarkę, patrzę — mały...

— Niech cię djabli wezmą z tym wilkiem! — zawołałem nagle.

— Co, udało mi się,!

— Nawet bardzo! Wiesz coś ty zrobił?

— Jakto co? Zabiłem wilka.

— Zabiłeś psa komendanta posterunku!

— Co, psa? Niemożliwe! — Henryk stał osłupiały.

— Gdzieś ty miał oczy? I w dodatku ładnie kłusował! O, są ślady... Biedna psina przystanęła koło krzaczka, podniosła zadnią nogę, a ten do niego wali! Patrz, widzisz? Nie dałeś mu nawet dokończyć!... Aleś piwa nawarzył!

— Jakby to zatuszować,...

— No, tutaj w polu już się nie da, trzeba będzie inaczej załatwić. Komendantowi zapłacisz za psa ze 100 zł., a ja zaproszę go do domu. Przyjdzie ze dwie butelczyny wypić. Ale też ten wilk ci się udał! Żeby psa - wilka, od wilka nie odróżnić?

— Ciemno już było.

— Niebardzo ciemno, skoroś go dojrzał na 150 metrów.

— Może bliżej było.

— A gdzieżeś ty stał? Aha, tu.—

Przemierzyłem krokami—15 metrów! Zajrzałem za jałowiec, oświeciłem dąb.

— Ale słuchaj, — tyś siedział na drzewie!...

— Zdaje ci się.

— No, nie wypieraj się, ślady wyraźne. Wlazł na drzewo i z odległości piętnastu metrów strzelał do psa, i to w takim momencie! Jeszcze modlił się przytem do św. Huberta!

Nie opowiadam, jak dalej było, dość, że „wilk” kosztował Henryka nie 100 ale 150 zł. a mnie po pijaństwie rozbolała głowa. Gdyby nie depesza, wszystko byłoby jeszcze jako tako. Ale zapewne temu i owemu pochwaliła się żona, że ma takiego Nemroda za męża. Żonę możnaby okpić skórą psa, ale innych?

Ale chłop miał naprawdę szczęście. Po dwuch dniach na targu kupił zabitego wilka za 100 złotych. Pojechał z jego skórą, a ja musiałem przyrzec, że go nie zdradzę. A tu masz! Zmieniłem zdanie o Henryku. Ma prawdziwe zacięcie rasowego myśliwego. Zabił aż trzy wilki!

Jan Stefan Milewski

DWIE ROCZNICE 1830—1920

Niesiemy dziś Polsce pełną krużę krwi i chwały, — sto lat dziejowych doświadczeń od pamiętnej Nocy Listopadowej 1830 roku. W promieniach idei, wśród pokoleń naszych ojców i matek, którzy walczyli przez dziesiątki ubiegłych lat w imię zmartwychwstania wolnej, zjednoczonej Ojczyzny, staliśmy się ostatnimi zastępami pielgrzymów - bojowników za wspólną sprawę Wyzwolenia.

Danem nam było to wielkie i wprost niewysłowione szczęście, że to dopiero my właśnie wypełniliśmy własnemi rękami krwawo wypisany testament poległych ojców bohaterów, — wszak uwieńczyliśmy niedolę ich dwóch powstań wieńcem wawrzynu, dokończywszy ich dzieła wspólnym wysiłkiem w latach 1918 — 20. Jak na rozstajach dróg u bram Warszawy krzyżują się dwie rocznice w bieżącym roku: — stulecie czynu patrjotycznych szaleńców ze Szkoły Podchorążych, który dał Polsce powstanie narodowe, jedną z najpiękniejszych kart męstwa w historji świata, — i — dziesięciolecie „Cudu nad Wisłą", uroczystość rozpamiętywania chwili pomsty i druzgocącego odwetu, zadanego nawale bolszewickiej w 1920 r. Jak ptaki do gniazda, zlatują się dzisiaj do tych dwóch dróg dziejowych, myśli rozważające podobieństwa i sprzeczności, wspólne i różne obrazy przenośni, na pożytek nowych pokoleń, dla nauki i wskazań na przyszłość.

Jeden był zapał, jedna krew, jedna sprawa i jedno szaleństwo. Tylko sprawiedliwości stało się żadość dopiero wtedy, gdyśmy po wiekowej niewoli i tragicznych próbach, przez doświadczenia własnej niezgody i poniewierkę w trzech zaborach, bardziej stężeli i skrzepli w mocy. Rok 1920 stał się cudownym symbolem wartości narodu, który dojrzał do jednolicie zwartego wysiłku, wytrwał i zwyciężył, zasłużywszy sobie na Wolność, Całość i Niepodległość, — owe hasła wypisane na sztandarze Kościuszki.

Jak w 1830 — 31 roku tak i w 1920 roku była Warszawa sercem całego narodu. Jak ongiś w powstaniu listopadowem, tak i wtenczas z ofiar społeczeństwa tworzyła „Dzieci Warszawy", pułki, tabory, rezerwy i żyła — frontem. W walnej rozprawie z bolszewikami każda rodzina miała swego ojca, brata, a nawet siostrę na placu boju.

Obok Olszynki Grochowskiej i szańców Woli na których legł gen. Sowiński, zajaśniał dziewięćdziesiąt lat potem Radzymin w huraganowym ogniu i Osowiec, gdzie zginął ks. Skorupka.

Polska cała zawisła od losów Warszawy. Tu skoncentrował się cały zasób sił, wiara i wszystkie nadzieje.

Trzeba przyznać, że „Cud nad Wisłą" przerósł moralnie i materjalnie czyn narodowy z czasów powstania listopadowego. Polska już zjednoczona, wyzwolona po wojnie światowej i zagrzana ideą Legjonów Piłsudskiego, rozporządzała w 1920 roku ułatwionemi warunkami, obrony i walki; w tem tkwiła zasadnicza wyższość nad wysiłkiem z przed stu lat, gdy naród mógł rozporządzać jedynie równorzędnym zapałem i ofiarnym patrjotyzmem ale tylko jednej części kraju, Królestwa Polskiego.

A nadewszystko podnieść należy tę myśl pamiętną, ów wzór dla pokoleń, iż „Cud nad Wisłą" wyniknął z hartu jednomyślności w polu i w kraju, bez różnicy przekonań politycznych i zgiełku kłótni. Tu dopiero, w tym pomniku orężnego wzoru, naród, ongiś rozdzielony przez trzy mocarstwa, zaświadczył, iż jest jednym, całym, nienaruszalnym.

Sto lat temu piękny wysiłek powstaniowy nie umiał zdobyć się na tę samą jednomyślność w działaniu łącznem, — żołnierz walczył wprawdzie z rozpaczliwą brawurą pod Grochowem, Wawrem i na Woli, ale dyplomacja w wojsku, niezgoda u steru rządów i nietrwałość zapału zdemoralizowanych patrjotów z ulicy, unicestwiła wywalczone sukcesy na pobojowiskach.

*

Dzisiaj — boje o Lwów, zaślubiny Polski z Bałtykiem, trzy powstania śląskie, zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskiego i „Cud nad Wisłą", stworzyły te same zastępy obywateli, które wykuwają Ojczyznę w harmonji pracy. Chlubą jej jest Gdynia, probierzem Powszechna Wystawa Krajowa, a motorem rozpędowym Górny Śląsk i Łódź.

Kiedy dziś z nabożeństwem czcimy rocznicę stulecia bojów o wolność, wyciągnijmy z pamiętników historji narodu wszystkie nauki, wszystkie bronie, sposoby i doświadczenia, potrzebne do nowej walki o mocarstwo Polski, przez wyścig skoordynowanego czynu i zgodliwość w pracy nad podniesieniem kraju do potęgi i świetności.

J. S.

30 *Listopada* 1830. **N^ro^ 1.**

PATRYOTA.

Wypadki dzisieyszéy nocy stanowić będą pamiętną epokę w historyi Polski. Chwała Wam Mężowie, Wam szczególniey nayzacnieysi woiownicy i ty nadzieio narodu, kwiecie téy części Polaków, którzyście ią przygotowali i tak świetnie sam zaród iey rozwinęli! Tyle poświęcenia dni swoich, do których ludzie naywięcéy przywiązywać zwykli wagi, wtenczas, kiedy niestety wielu w narodzie, do poświęcenia dla cnoty narodowéy, cokolwiek maiątku i czczych zaszczytów, nie ma usposobienia; tyle wytrwałości, męztwa, nayszlachetnieyszego zapału, daruycie, że to powiem, niespodziewał się pognębiony naród. Sam coraz bardziey upadaiąc i świadek wszelkich do demoralizacyi iego dążących środków, zaczynał mieć nieufność w siłach własnych, albo cieszył się nadzieią odległéy przyszłości, albo powtarzał ulubioną przez zgnuśniałych sybarytów piosnkę, że ieszcze nie nadszedł czas, nie doszła pora. Wy obudziliście w nim nowe życie, Wasze imiona ze czcią wspominać będzie późna potomność. Bodayby nigdy nie wygasło wasze pokolenie, bodaybyście się odradzali w naypóźnieysze wieki dla dobra i szczęścia tylu klęskami skołatanego, w Was ieszcze tak pięknie odradzaiącego się narodu! O Bracia! kto dzisieyszéy nocy, nie widział waszéy bezinteressowności, gdyście biegli przeciw niebezpieczeństwu, które niestety pomimo naycnotliwszych uczuć często wiedzie na rusztowanie; Kto Was nie widział Rycerze, z iaką spokoynością spoglądaliście na śmierć naypięknieyszą ze wszystkich; kto nie widział tego ducha, iakiegoście wlać umieli w żołnierzy, kto nie widział, z iaką oni gorliwością, iak szlachetnie przestrzegali naruszenia cudzéy własności, ten niech żałuie; nie widział rzadkiego w dzieiach naszych zjawiska, wtenczas właśnie, kiedy się go naymniey mógł spodziewać. Dzięki Wam, dzięki! prawdziwi synowie oyczyzny, za tę piękną do dzieiów naszych dodaną kartę!

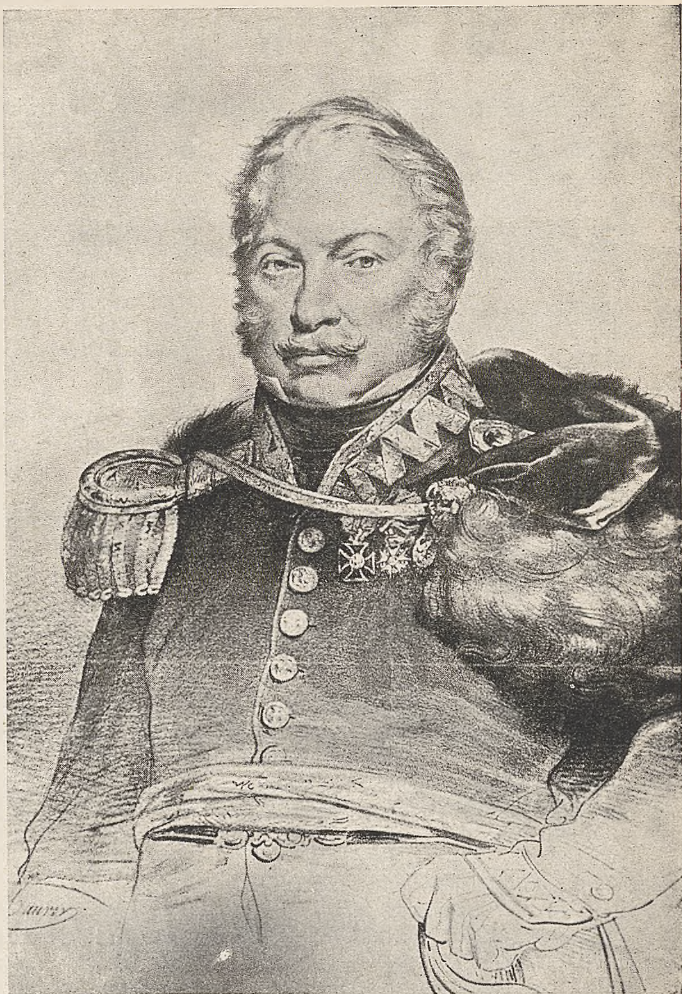
Po okropnych klęskach i zawodach, pokonana część narodu, rozumiała, że znaydzie pociechę po stracie niepodległości polityczney, w instytucyach zgodnych z postępem wieku i uszlachetniaiących ród iego. Wyznaymy, że ta część narodu przyięła konstytucyę z wdziecznością, i że był czas, w którym reszta narodu polskiego winszowała nam nowego zabłysku życia. Ale długoż trwało to szczęście! zdeptane zostały zaprzysiężone prawa; rząd królestwa polskiego dawał nayniemoralnieyszy przykład łamania przysięgi.

Żaden wyższy urzędnik nie wolen od tego zarzutu Ileż razy pogwałcono osobistą wolność? Ileż razy własność prywatna wystawiona była na do-

Zdjęcie przedstawiające pierwszą stronicę czasopisma „Patryota", wydanego nazajutrz po wypadkach Nocy Listopadowej



Major Walery Łukasiński, założyciel Towarzystwa Patrjotycznego, uwięziony przez Rosjan i wywieziony do twierdzy Schlüsselburskiej pod Petersburgiem, pierwszy inicjator ruchu powstańczego w 1830 r.



Gen. Dwernicki, zwycięzca w bitwie pod Stoczkiem, która była pierwszem orężnem starciem wojsk polskich z Rosjanami w dniu 14 lutego 1831 r.

OD NOCY LISTOPADOWEJ DO SZAŃCÓW WOLI

Car Mikołaj I., chcąc zabezpieczyć sobie umysły Polaków, podczas wojny, jaką wypowiedział właśnie Turcji, ukoronował się w Warszawie w dn. 24.V 1829 r. na króla polskiego. Miało to utrzymać pozory i nadzieje Polaków, co do wykonania praw konstytucyjnych. Nawet na prowokacyjne zachowanie się sejmu, a zwłaszcza stronnictwa kaliskiego, które głośno protestowało przeciwko gwałtom, nadużyciom i bezprawiom w. księcia Konstantego, car nie zareagował przez rozwiązanie sejmu, pozwalając łaskawie się wszystkim dowoli wyskarżyć. Była w tem głęboka polityka, — zawiadomiony przez policję car Mikołaj zdawał sobie dobrze sprawę, że rozwiązanie sejmu byłoby hasłem do powstania. Nie przewidział jednak, że zemsta losu wymierzona zostanie niebawem z ręki tych, o których był rzekomo spokojny, że zarzewie buntu ogarnie właśnie to wojsko, które sobie tak doskonale wyćwiczył rozbestwiony w. ks. Konstanty.

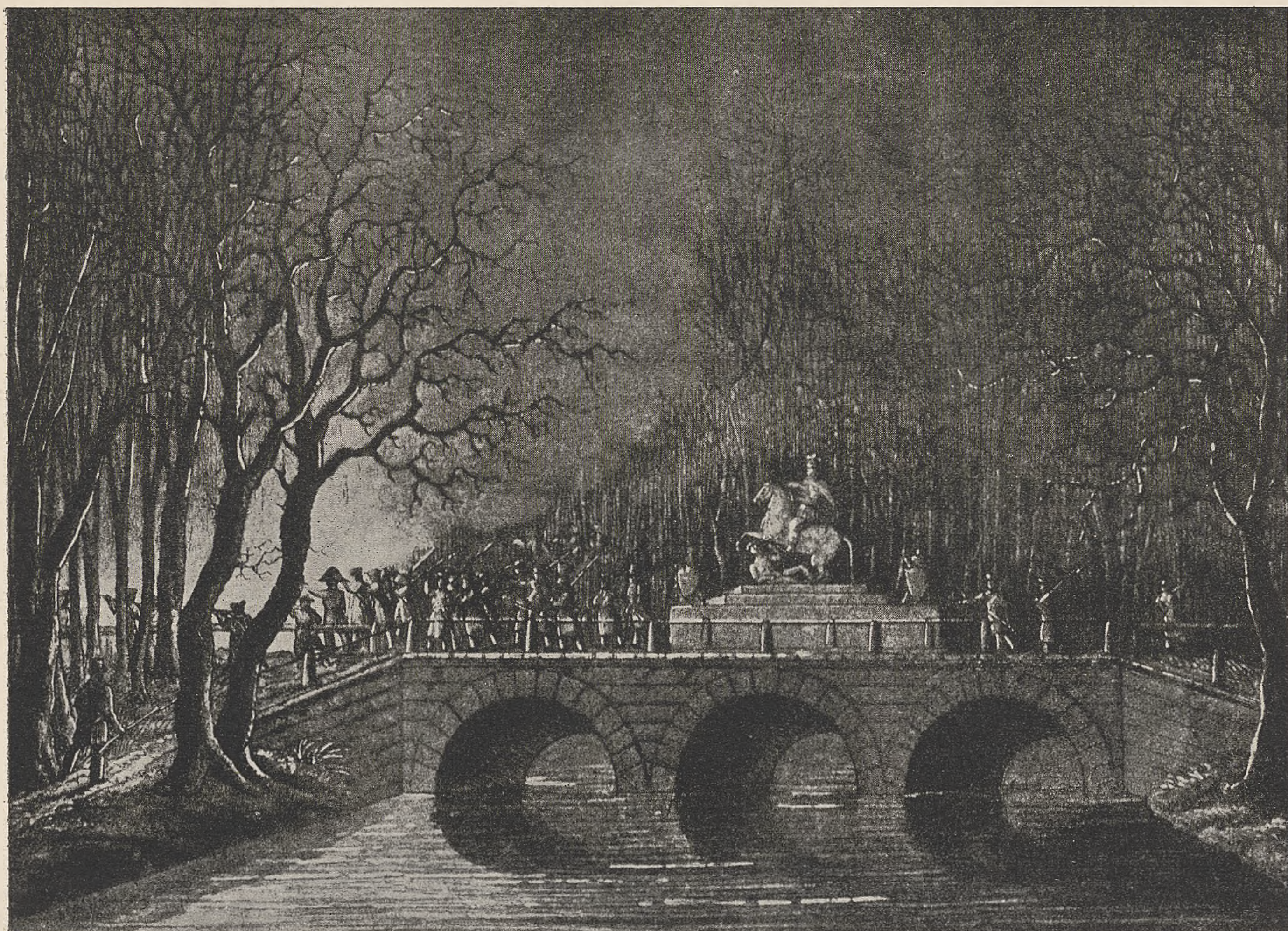
Na wieść, że we Francji wybuchła rewolucja i zapaliła hasła wyzwolenia w Belgji i we Włoszech, podchorążowie pod wodzą instruktora szkolnego, ppor. Piotra Wysockiego przygotowali spisek w różnych oddziałach armji celem wszczęcia powstania narodowego. Bezpośrednim powodem wybuchu była wieść, że Rosja zamierza wypowiedzieć wojnę Francji, przez co wojsko polskie musiałoby walczyć pod sztandarem carskiego ciemiężcy przeciwko braciom idei wolnościowej.

Plan pierwszej nocy powstania 29 listopada 1830 r. był następujący: zamordowanie znienawidzonego w. ks. Konstantego w Belwederze, unieszkodliwienie wojsk rosyjskich, przebywających w Warszawie, opanowanie arsenału i uzbrojenie ludu cywilnego. Głównym kierownikiem akcji byli prócz Wysockiego, Nabielak, Trzaskowski i poeta, Goszczyński. Pozatem liczono się z przejściem na rzecz powstania pułków polskich, pozostających w pobliżu Warszawy pod dowództwem gen. Szembeka, Rybińskiego i Skrzyneckiego. Nie wszystkie zamiary spełniły się całkowicie. W. ks. Konstanty ukrył się przed bagnetami na poddaszu swego kamerdynera, a zabity został tylko jego zausznik gen. Gendre. Załoga rosyjska, oblężona w koszarach na Solcu, przebiła się przez garstkę atakujących powstańców... „Było ich tylko 160 przeciwko trzem pułkom jazdy!..." — tłomaczy ten moment Goszczyński. Zdobyto jednak arsenał przy ul. Długiej, uzbrojono ludność i poruszono całą Warszawę okrzykiem — „do broni!"

Cel był osiągnięty. Czyn podchorążych wprawdzie nie obliczony na dłuższą metę obudził cały naród. Dokonali go ludzie niesłychanej odwagi i poświęcenia. Warszawa podjęła ich zew z uniesieniem.

Przerażony napadem na Belweder, w. ks. Konstanty ledwie doczekał się odsieczy swych wojsk zaraz opuścił miasto i w Wierzbnie, w chacie ogrodnika, oczekiwał z trwogą dalszych wiadomości. Paniczny strach przyćmił mu umysł. Nie umiał w tej chwili zdobyć się na atak, który przeważyłby szalę zwycięstwa na rzecz regularnego wojska rosyjskiego, pozostającego wonczas pod jego rozkazami w liczbie zgórą 6.000.

Powstanie nie zgniecione w zarodku, rozwijało się z dnia na dzień. Starczyło tygodnia, aby wypadki przybrały już całkiem pomyślny obrót. Ster powstańczych rządów ujęła Rada Administracyjna, a następnie Wydział Wykonawczy z ks. Adamem Czartoryskim na czele. Zbrakło jednak ofiarnego dla sprawy, wodza naczelnego wojsk. Piotr Wysocki, główny bohater tych dni nie nadawał się na najwyższe stanowisko. Choć zapalony patrjota i dzielny żołnierz, już układając plan Nocy Listopadowej wespół z podchorążymi popełnił ten wielki błąd, że nie



Zbiórka bohaterów Nocy Listopadowej pod pomnikiem Sobieskiego w Warszawie

obmyślił zawczasu dalszych kroków. Któż miał skoordynować porwaną do czynu siłę zbrojną, aby zabezpieczyć dalsze losy powstania? Coprawda oczy wszystkich upatrzyły sobie już dawno w opinji wodza naczelnego w gen. Józefie Chłopickim, okrytym chwałą Saragossy i bojów napoleońskich, — lecz Chłopicki, uwielbiany przez lud nie dopełnił pokładanego w nim zaufania. Bez entuzjazmu przyjął wreszcie dowództwo naczelne i wydał rozkaz ściągania pułków polskich do Warszawy.

Piękny zapał, niedoświadczona młodość i zapalczywa krewkość, jako walory zwykle wywierające wpływ w każdej rewolucji, spowodowały, że na wzór radykalnych klubów francuskich utworzyło się Towarzystwo Patrjotyczne, złożone z zapaleńców i krzykaczy, celem wykonywania kontroli ludu nad rządem, a właściwie dla utrudniania mu ciężkich przejść, jakie później zwłaszcza przechodziło powstanie. Trzeba przyznać jednak, że wśród tego klubu nie brakło ludzi wielkich zdolności, jak np. Lelewel i Mochnacki.

Tymczasem w. ks. Konstanty skwapliwie podjął myśl układów z Radą Administracyjną. Nakłoniony przez Lelewela opuścił szybko granice Królestwa, pozwoliwszy oddziałom polskim wrócić do swoich.

Zdawało się, że rewolucja osiąga już szczyt swego powodzenia gdy sam Chłopicki ogłosił się dyktatorem w dn. 5 grudnia, zaprowadziwszy nowy ład silną ręką rządcy narodu. Klub Patrjotyczny zamknięto za mącenie spokoju publicznego, gwardja narodowa nie dopuszczała podejrzane męty do ekscesów ulicznych, a młodzież akademicka pod dowództwem prof. filozofji Lach Szyrmy dbała nad porządkiem. Lecz plan Chłopickiego był od samego początku inny od marzeń większości w narodzie. Dyktator obawiał się wypowiedzenia wojny Rosji, co mimo dotychczasowej rewolucji formalnie nie nastąpiło, nie wierzył w głębię i trwałość ducha społeczeństwa, a liczył zato zbyt wiele na pomyślność układów z carem i uznanie powstania przez Rosję. Dlatego, nie chcąc brać odpowiedzialności, zaraz w dn. 18 grudnia złożył swą dyktaturę w ręce sejmu, gdy ten w pierwszej uchwale uznał powstanie za narodowe. Lecz lud o tej dymisji, ani słyszeć nie chciał. Chłopicki, okrzyknięty ponownie dyktatorem, tym razem przez mężów stanu, zgodził się na tę zaofiarowaną mu godność, ale nie prędko i pod warunkiem rozwiązania sejmu na czas nieograniczony. Przydano mu do rządów „Straż", t. z. 15 deputowanych, którzy mieli czuwać nad rozwojem powstania.

Jeśli zatrzymujemy się myślą dłużej nad tym okresem dysput, polityk i „targów patrjotycznych" to dlatego, aby wykazać, iż piękne dni walki o wolność w 1830 — 31 oświetlić dziś krytycznie. Naród rwał się do boju lecz brakło mu wodzów, — kraj wierzył w swe siły, dyktator zaś, który miał reprezentować zapaleńcze szeregi żołnierzy, nie ufał im aż do bitwy pod Grochowem, daremnie łudząc się zwycięstwem słów i polityki przy zielonym stole konferencyjnym. Oto nauka, oto doświadczenie historyczne, które zawsze, dzisiaj i jutro w dziejach Polski trzeba nosić w pamięci, jako drogowskaz. Wiara odwzajemniana za wiarę, zgoda na jednomyślność działania mogą zawczasu tworzyć cuda. Tego brakło jednak właśnie w czasach powstania listopadowego, a pierwsze sny o zwycięstwie zaczęły się od gry słów i kłótni.

Długo nie orjentował się w sytuacji Chłopicki, dzielny generał, lecz kiepski dyplomata, Polak ambitny lecz zarazem człowiek z natury uparty i popędliwy. Car Mikołaj, ani myślał wdawać się w układy z powstańcami, przeciwnie, wydał manifest, oświadczając, że „pierwszy wystrzał armatni Polaków będzie sygnałem zniszczenia Polski". Kości były rzucone.

Pod presją przydanej mu „Straży" zwołał Chłopicki sejm dn. 19.I, któremu złożył ponownie swą dyktaturę. Ledwo go ubłagano do kierowania naczelnem dowództwem wojsk wespół z ks. Michałem Radziwiłłem. Uchwały następnego sejmu w dn. 25.I były już jakby wypowiedzeniem wojny Rosji. Pod naciskiem Klubu Patrjotycznego okrzyknięto detronizację cara Mikołaja z tronu polskiego. Ustanowiono Rząd Narodowy, pod prezesurą ks. A. Czartoryskiego i wezwano cały naród pod broń.

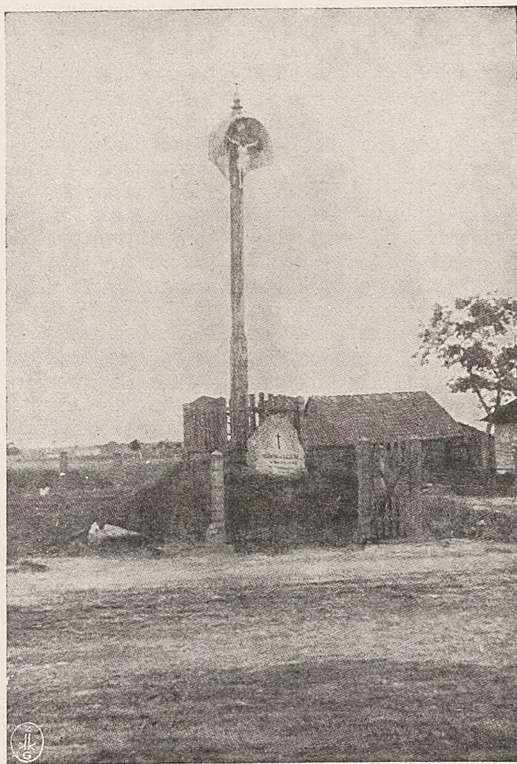


Napad na arsenał przy ul. Długiej w Warszawie w Noc Listopadową

Chłopicki, gotując się do walnej rozprawy, zamyślał raczej stoczyć z Rosjanami jakąś manifestacyjną bitwę — dla honoru. Nie dbając o los Litwy i Rusi, które czekały na hasło powstania, kazał wszystkim wojskom ściągnąć pod Warszawę. Dążył ku niej feldmarszałek Dybicz z armją 160.000-ną, aby pokonać z z łatwością, — jak mu się zdawało — 50.000 armję polską. Wszak stosunek tych wojsk był 3 : 1...

Przeliczył się jednak Dybicz i dopiero teraz sam Chłopicki uwierzył w zdumiewające męstwo swych żołnierzy. Gen. Dwernicki w dn. 14.II rozbił w puch pod Stoczkiem korpus Geismara, gdzie po stronie rosyjskiej padło 1.000 ludzi, a Polaków tylko 40 zginęło, biorąc w szarży konnicy 10 dział. Równie brawurowe zwycięstwo odniósł generał Skrzynecki pod Dobrem w dn. 17.II, nad przeważającym liczebnością korpusem Rosena. W takich okolicznościach, które świetnie podniosły ducha żołnierzy, przyszło do tygodniowych bojów, tuż u rogatek Warszawy: pod Wawrem, Białołęką i Grochowem.

Nieśmiertelną chwałą okryła się zwłaszcza bitwa o Olszynkę grochowską (25.II), gdzie jeszcze raz zajaśniało nieustraszone męstwo gen. Skrzyneckiego i pułku „Czwartaków". O lasek olszynowy toczył się zażarty bój do upadłego, placówka ta przechodziła z rąk do rąk, odbierana raz za razem kontratakami, a pogląd na rozmiary krwawej bitwy daje zestawienie strat. Polaków poległo 7.400, podczas gdy po stronie rosyjskiej — dwakroć razy więcej. Stary wódz, Chłopicki, sam kierował i prowadził do ataku szeregi tych bohaterów, rozjaśniły mu się oczy, zrozumiał dopiero teraz dowodnie wartość bojową żołnierza polskiego. Z pozycji nieprzyjaciel- a rozkazami przechylał już sukces na swoją stronę. Z pozycyj nieprzyjacielskiej przyglądał się bitwie w. ks. Konstanty, obecny właśnie na polu bitwy, a widząc „Czwartaków", — który to pułk cieszył się ongiś specjalnemi jego względami — jak szli teraz w ogień ze śpiewem krakowiaków, aż zacierał ręce z zachwytu i zachowaniem swojem budził zgorszenie wśród rosyjskich oficerów. Bitwa była już prawie wygrana przez Polaków gdy nagle zabłąkany kartacz zranił ciężko obie nogi Chłopickiego. Nieszczęśliwy ten wypadek w decydującej chwili pozbawił wojsko polskie dowództwa, przez co Polacy ustąpili z pola i cofnęli się ku Warszawie. Bitwę grochowską nie można jednak uważać za przegraną, powstrzymała ona bowiem Dybicza w marszu na stolicę, a nawet pozbawiła go ochoty do dalszej walki.



Krzyż poległych pod Wawrem

Wyjazd ciężko rannego Chłopickiego do Krakowa i obwołanie głównym dowódzcą wojsk polskich, gen. Skrzyneckiego, zamyka pierwszą kartę powstania listopadowego. To, co przegrała dyplomacja, — naprawił oręż.

Świat patrzył teraz z podziwem na Polaków.

II

Skrzynecki, wprawdzie zasłużony i wyborny generał podkomendny, okazał się na polu bitwy, jako wódz naczelny całej armji, — gorszym od Chłopickiego. Całą wartością jego działania w tym okresie powstania byli przydani mu do boku: gen. Chrzanowski, szef sztabu i gen. Prądzyński, kwatermistrz generalny. Zwłaszcza ten drugi odznaczał się niezrównanym talentem strategicznym i genjalnością pomysłów wojennych. Za jego to sprawą Polacy odnieśli szereg nowych zwycięstw pod Wawrem, Dembem Wielkiem i Iganiami. Świetny plan Prądzyńskiego polegał na tem, aby rozgromić pojedyńczo rozdrobnione korpusy rosyjskie; w walkach tych odznaczył się na placu boju gen. Rybiński (Wawer) i sam gen. Prądzyński, pobiwszy pod Iganiami 10.IV korpusy Rosena i Pahlena.

Jak się dowiadujemy z arcyciekawych pamiętników gen. Prądzyńskiego, — dowództwu polskiemu w znacznej mierze ułatwiło strategiczne zadanie znalezienie torby z tajnemi planami nieprzyjaciela na pobojowisku pod Dembem Wielkiem, gdzie rosyjski gen. Rosen ledwo uszedł z życiem. Lotny i bystry umysł Prądzyńskiego szybko przejrzał szyki wroga, — Dybiczowi groziła klęska i odcięcie mu odwrotu w Siedlcach...

Ciężką winą gen. Skrzyneckiego jest, że paraliżował świetne plany swego kwatermistrza, zwlekał z ich wykonaniem, chciał je niby to ulepszać, a właściwie psuł je po kolei. Dzięki temu Dybicz zdołał w porę zająć Siedlce. Nawet dotychczasowe sukcesy nie umiał Skrzynecki wykorzystać. Wszak wojsko polskie wzrosło do 70.000, powstanie ogarniało już Wołyń, Podole, Żmudź i Litwę, sprzyjała mu Galicja i Wielkopolska, a przewagi oręża polskiego i straty rosyjskie, przechodzące 20.000 ludzi, stanowiły atuty wielce przydatne do pomyślnego działania.

Ten brak orjentacji naczelnego dowództwa spowodował klęskę gen. Sierawskiego pod Kazimierzem (13.IV) i bolesną katastrofę wyprawy gen. Dwernickiego na Wołyń. Bohater z pod Stoczka, mając zaledwie 4.500 żołnierzy, zwyciężył wprawdzie pod Boremlem (18.IV) korpus Rüdigera, ale odosobniony od głównej armji polskiej i pchany przez pięciokroć silniejszego nieprzyjaciela musiał przejść granicę galicyjską pod Lulińcami (27.IV) i złożyć broń Austrjakom. Za późno mu posłał Skrzynecki na pomoc gen. Chrzanowskiego. Nieopatrzność ta spowodowała upadek powstania na Wołyniu i Podolu.

A jednak Prądzyński dalej snuje świetne plany. Przykładem tego była znów dobrze pomyślana obława na gwardje carskie, leżące bezczynnie obozem między Narwią, a Bugiem i

zabawiające się ucztami. Korpus ten w sile 24.000, car posłał li tylko w celu triumfalnego wjazdu do Warszawy i kazał go w boju oszczędzać, aby „paniczykom nie poplamić mundurów". Gwardje carskie dopadł wprawdzie Skrzynecki pod Śniadowem (12.V) lecz przez nieudolność swoją pozwolił im się wymknąć, a co gorsze, zawikłał się następnie w fatalną bitwę pod Ostrołęką (26.V), prowadzoną bez żadnego planu, w morderczym ogniu, z ogromną przewagą sił rosyjskich. Przytem wszystkiem wojska polskie zajmowały całkiem niedogodną pozycję. 10.000 ludzi padło wtedy po obu stronach.

Ostrołęka mogła stać się zagładą całej armji polskiej. Od zupełnej klęski uchroniło ją tylko przysłowiowe męstwo Skrzyneckiego i wspaniała szarża artylerji gen. Bema, który powstrzymał atak piechoty rosyjskiej w niebezpiecznej chwili.

Tu zamyka się druga karta powstania listopadowego.

Odtąd męstwo zamienia się w rozpacz, rozpacz roznieca zarzewie swarów domowych, determinacja zaś doprowadza naród do upadku.



Bitwa pod Stoczkiem

III

Jęły się teraz walić niepowodzenia: Oddziały Chłapowskiego, Giełguda i Dembińskiego, które przedarły się na Żmudź i Litwę, poniosły klęskę pod Wilnem 19.VI i pod Szawlami 8.VII. Dwaj pierwsi generałowie wraz z wojskami przyparci do granicy pruskiej przeszli ją koło Kłajpedy i zostali rozbrojeni. Tylko Dembińskiemu w mistrzowskim odwrocie udało się przebić przez Rosjan i stanąć w Warszawie wraz z 5.000 armją w chwili gdy go tu już uważano za straconego. Powstanie na Litwie i Żmudzi, chociaż zakończone zupełnym pogromem, uświetniły piękne czyny. Na czele ochotników-partyzantów wyróżnili się w mężnych bojach Ezechiel Staniewicz, Karol Załuski, ks. Gabrjel Ogiński, a przedewszystkiem bohatersko poległa pułk. Emilja Plater, której śmierć opisał Adam Mickiewicz w znanym nastrojowym wierszu:

...W głuchej puszczy, przed chatą leśnika
Rota strzelców stanęła zielona,
A u wrót stoi straż pułkownika —
Tam w izdebce pułkownik ich kona...

Na Podolu i Wołyniu losy powstania były przesądzone z chwilą katastrofy Dwernickiego. Nowa wyprawa w te strony zakończyła się ponownem niepowodzeniem. Nieudolni generałowie Jankowski i Bukowski, nietylko, że wypuścili z rąk przyłapaną armję Rüdigera pod Łysobokami ale omal nie spowodowali także klęski gen. Chrzanowskiego pod Zamościem, który wiózł ciężkie działa do Warszawy.

Dzięki powtarzającym się już odtąd stale błędom dowództwa Skrzyneckiego, feldmarszałek Paskiewicz, który w miejsce zmarłego na cholerę Dybicza prowadził teraz wojska rosyjskie na stolicę, przeszedł bez żadnych przeszkód na lewą stronę Wisły i obwarował się silnie w Łowiczu.

W rozgoryczonej temi wypadkami Warszawie, Klub Patrjotyczny podniósł krzyk i uderzył w alarm w sposób niegodny tej ciężkiej dla narodu chwili.

Na ramionach mętów społecznych wyniesiony został na urząd prezesa rządu Jan Krukowiecki, stary, a zarazem chciwy władzy generał. Zamiast wzmocnić, osłabił on pozycję strategiczną, wyprawiając 24.000 wojska wraz z gen. Łubieńskim, Ramorinem i Prądzyńskim w Płockie i za Bug. Były to czasy beznadziejnego bohaterstwa. Wraz z gen. Ramorinem poszedł, jako prosty żołnierz - ochotnik, niedawny prezes rządu ks. Adam Czartoryski.

Na szańcach Woli, która stała się, jakby symbolem gasnącej chwały żołnierza polskiego i pomnikiem tragicznego epilogu powstania listopadowego pozostał sędziwy gen. Sowiński o drewnianej kuli, aby tu polec, jak rycerz. Pod jego rozkazami walczył również Piotr Wysocki, ten sam, który zainicjował Noc Swobody w Szkole Podchorążych słowami: „Polacy! godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy albo polegniem, — nadstawmy piersi nasze wrogom, aby były dla nich Termopilami!"... Miało to się stać teraz dopiero.



Krzyż na polu bitwy pod Iganiami

Dwieście dział rosyjskich zasypało huraganowym ogniem Wolę w dn. 6.IX. Polacy zastali ten szaniec pokotem trupów. Na stopniach wolskiego kościoła zginął przebity bagnetem siwy generał. Klucz do stolicy mieli już w ręku Rosjanie. Daremnie chciał go im wytrącić działami gen. Bem. Nazajutrz wojska Paskiewicza zdobyły drugą linję okopów koło Czystego, u rogatek Jerozolimskich.

Warszawa padła.

A potem?... Potem — przejście pozostałych polskich sił zbrojnych przez granicę pruską i austrjacką, — rozdzierające sceny rozpaczy przy składaniu broni w Brodnicy, potem — emigracja, a w kraju niedola... niewola...

Tak skończyło się powstanie listopadowe.

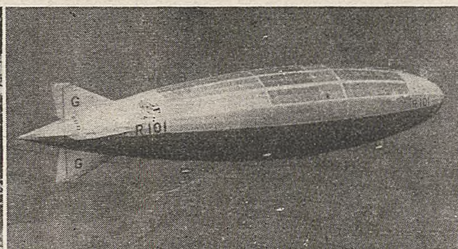
W jego streszczeniu błyszczą krwawemi zgłoskami wypisane nazwiska żołnierzy bohaterów i ich czyny niezrównane żadną mogiłą. Lecz niechże potomni nowego jutra dla Polski zważą, czytając, szale powtarzających się zdarzeń w historji świata i wyciągną z doświadczeń głębię dobra i pożytku nauki.

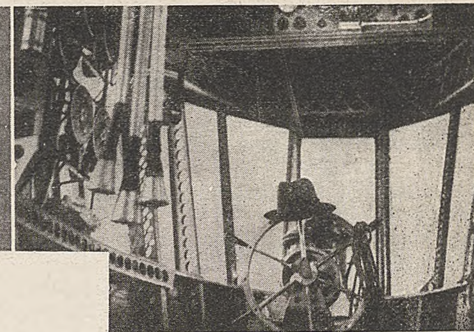
Powstanie listopadowe zgubił brak odpowiednich dowódczów i brak dojrzałości narodu w chwilach przełomowych, owej zgodliwej jedności wysiłku, która dziewięćdziesiąt lat potem stworzyła „Cud nad Wisłą"...

Rocznice powstania 1830 — 31 r. są do rozpamiętywania wszystkich momentów radosnych i smutnych, i zawierają księgę wiedzy, jak w przyszłości lepiej uczynić należy, są zatem dla narodu już doświadczonego przestrogą, a zarazem tworzywem na nowych drogach — przez zwycięstwa, ku świetności...

Andrzej Kaznowski







Z MIESIĄCA

W STOLICY I KRAJU

Aresztowania byłych posłów mnożą się. Nie ma prawie dnia, aby prasa codzienna nie przyniosła wiadomości o aresztowaniu. Między innymi aresztowano na polecenie prokuratora w Sosnowcu wybitnego działacza socjalistycznego w ruchu zawodowym b. posła Jana Kwapińskiego.

Zamach na Marszałka Piłsudskiego. Urzędowa P. A. T. wydała komunikat, w którym podała do publicznej wiadomości, że niejaki Jagodziński, członek bojówki P. P. S. usiłował zorganizować zamach bombowy na Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jego wspólnicy nie byli początkowo poinformowani na kogo ma być dokonany zamach i przypuszczali, że chodzi o zamach na konwój w celu uwolnienia więźniów. Dopiero w ostatniej chwili dowiedzieli się o co chodzi i wówczas większość wycofała się z akcji. Prasa różnie komentuje wiadomości o przygotowywanym zamachu. Jedni wysnuwają stąd wnioski o rozkładzie wewnętrznym P. P. S., inni podkreślają imunitet moralny Marszałka Piłsudskiego, wskazując na zeznania terrorystów, którzy gotowi byli dokonać akcji terrorystycznej, nie śmieli jednak podnieść ręki na Marszałka. „Robotnik" organ P. P. S. nie wierzy informacjom o planowanym zamachu i nazywa je potwornością. W związku z planowanym zamachem dokonano licznych aresztowań.

W Małopolsce wschodniej władze prowadzą energiczną likwidację rusińskiej akcji sabotażowej. Dokonano przytem licznych rewizyj i aresztowań. Zamknięto dwa ruskie gimnazja w związku z akcją sabotażoną. Dało to powód Metropolicie Szeptyckiemu do interwencji u Ministra Sprawiedliwości i Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; spotkał się tu jednak z należytą odprawą. Minister Sprawiedliwości p. Car oświadczył Metropolicie, że zarządzenia i działalność władz sądowych odbywają się na podstawie i w ramach obowiązujących ustaw, przy ścisłem zastosowaniu zasad postępowania sądowego. Minister W. R. i O. P. u którego Metropolita interwenjował w sprawie młodzieży z dwóch zamkniętych gimnazjów ruskich, oświadczył, że nie widzi podstaw do zmiany wydanych w tej sprawie zarządzeń.

Rusini z Małopolski wschodniej wystosowali skargę do Ligi Narodów. Skarga podaje, że rząd polski pozbawił Rusinów wszelkich zagwarantowanych im konstytucją praw i odbiega od prawdy oraz istotnego stanu rzeczy. Pismo podpisane jest przez „prezydenta ukraińskiej rady narodowej" Petruszewicza i datowane z Berlina. Dowodzi to niezbicie, że ukraiński ruch wywrotowy jest właściwie tylko inspirowany z Berlina. Jeszcze wyraźniejszych na to dowodów dostarcza świadoma akcja prasy niemieckiej zmierzająca do zdyskredytowania Polski wobec zagranicy i podająca kłamliwe wiadomości o „terrorze polskim" w Małopolsce wschodniej i o rzekomej akcji Polski, zdążającej do zniszczenia żywiołu ruskiego.

Komisarz jeneralny Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku zawiadomił wczoraj Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku, że rząd polski podtrzymuje swe stanowisko, według którego kwestja rozwoju portu w Gdyni nie może być przedmiotem sporu z senatem w. m. Gdańska. Stanowiska tego nie może zmienić fakt, że senat zdaje się zgadzać z obrotem towarowym Polski również przez inne porty poza Gdańskiem, o ile nie są one położone na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Podobne tezy, zdaniem rządu polskiego, nie mogą być wogóle wysuwane. Również poglądy Gdańska o charakterze kontynentalnym państwa polskiego nie mają nic wspólnego z interesami gospodarczemi Polski i Gdańska.

W Warszawie odbył się kongres walki z handlem żywym towarem. Kongres powziął szereg uchwał z których z jednej strony przebija dążność do zwiększenia odpowiedzialności karnej osób trudniących się handlem żywym towarem, z drugiej zaś, roztoczenie ściślejszej opieki nad emigrantkami. Odnośnie do demoralizującego wpływu niektórych filmów, kongres uchwalił zwrócić się do biura międzynarodowego z wnioskiem o wyłonienie specjalnej komisji dla opracowania zasad kontroli filmów.

Warszawę odwiedził brat cesarza japońskiego książe Takamatsu z małżonką. Książęca para zwiedziła Warszawę, Łazienki i Wilanów, gdzie szczególnie interesowali się pamiątkami po Sobieskim. W operze warszawskiej goście japońscy z dużem zainteresowaniem wysłuchali opery Moniuszki „Halka", zachwycając się szczególnie polskiemi tańcami narodowemi. Następnie księstwo Takamatsu zwiedzili Gdynię.

Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Wróblewski ustąpił ze stanowiska prezesa Najwyższej Izby Kontroli. Na jego miejsce prezesem N. I. K. zamianowano generała Krzemieńskiego.

Nowy poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Portugalji Riboiro de Mello, złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej swe listy uwierzytelniające.

Polska i Persja. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych dokonana została wymiana dokumentów ratyfikacyjnych traktatu przyjaźni i umowy handlowej, zawartych między Rzeczpospolitą Polską i Cesarstwem Perskiem i podpisanych w Teheranie w dniu 19 marca 1927 r.

NIEMCY

Otwarcie nowego Reichstagu było niezmiernie burzliwe. Głównemi aktorami byli hitlerowcy i komuniści, którzy napadali na siebie wzajemnie na ulicy tak, że partja celem rozproszenia awanturujących się tłumów musiała użyć pałek gumowych i broni. W samym Reichstagu przebieg pierwszego posiedzenia czynił wrażenie istnej maskarady. Po objęciu przewodnictwa przez najstarszego wiekiem posła centrowego Herolda, rozpoczęła się „dyskusja", która polegała na wymyślaniu sobie najordynarniejszemi epitetami hittlerowców i komunistów. Partje te naprzemiany nieludzkiemi wrzaskami uniemożliwiały przyjście do słowa swym przeciwnikom. Jednocześnie, korzystając ze skoncentrowania policji głównie w okolicy parlamentu hitlerowcy urządzili pogrom sklepów i kawiarń żydowskich w śródmieściu. Między demonstrantami a nadbiegłą policją wywiązała się ostra walka, zakończona strzelaniną.

W mowie programowej, wypowiedzianej w parlamencie, Kanclerz Bruening usiłował werbować dla rządu sprzymierzeńców zarówno w lewicy jak i w umiarkowanej prawicy. Szczególnie podkreślił katastrofalne położenie finansowe i gospodarcze Niemiec, co oczywiście jest „efektem" obliczonym dla zagranicy, będącym otwartą zapowiedzią żądania rewizji planu Younga. W dziedzinie polityki zagranicznej, rząd niemiecki zapowiada dążenie do uzyskania „narodowej wolności" lecz jedynie drogą pokojową, wszelką bowiem politykę awantur rząd odrzuca.

O konieczności rewizji planu Younga mówi w Ameryce dr. Schacht. Jak wiadomo, odbywa on podróż za zgodą i w porozumieniu z rządem niemieckim.

Ucieczka kapitałów za granicę i coraz większy brak gotówki. Zapasy złota i dewiz w banku Rzeszy zmniejszyły się znacznie. Bank ten wydał na ochronę marki około ½ miljarda marek.

Wojna celna z Polską, przyniosła więcej szkody Niemcom niż Polsce. Podczas gdy niemiecki wywóz do Polski zmniejszył się o 40%, polski import w Niemczech zmniejszył się tylko o 17%.

W Leuchtenburg, zmarł książe Ludwik bawarski w wieku 85 lat. Był on głównodowodzącym wojskami niemieckiemi na wschodzie i w sierpniu 1915 r. zajął Warszawę.

NA SZLAKACH PODNIEBNYCH



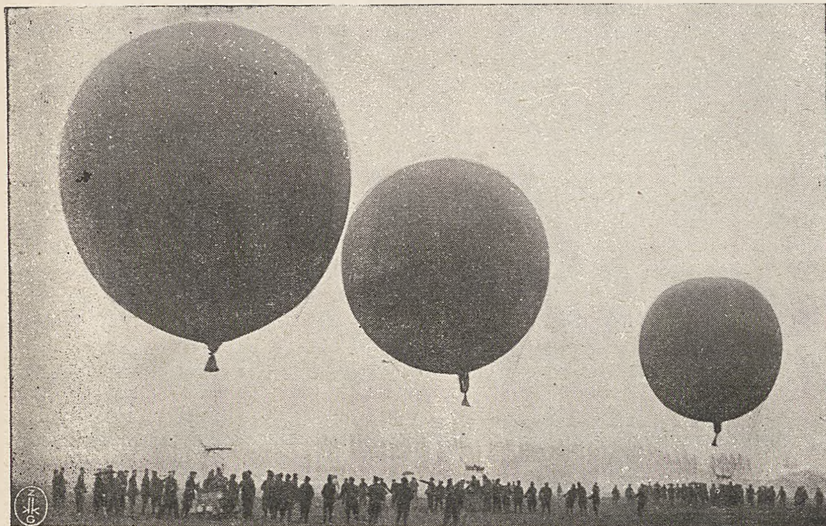
Szczątki sterowca R. 101 po strasznej katastrofie pod Beauvais we Francji



Pcr. Żwirko, zdobywca pierwszej nagrody (6,000 zł.) w kategorji maszyn ciężkich podczas konkursu awionetek w dn. 5.X b. r.



Załoga balonu „Poznań" przed wystartowaniem z lotniska mokotowskiego w Warszawie



W zawodach balonów kulistych (5.X) brało udział sześć balonów, z tych „Poznań" zagnał wicher na terytorjum sowieckie, „Lwów" zaś doznał katastrofy i spadł na ziemi Litwy Kowieńskiej



Lotniskowiec, statek amerykański z płatowcami na swym pokładzie

W kopalni w Alsdorfie zdarzyła się straszna katastrofa. Ofiarą padło 250 górników zabitych i około 100 rannych. Nastąpił mianowicie wybuch dynamitu w ilości około 2000 kg. Skutki katastrofy były straszne. W okolicy zostały zerwane wszystkie przewody telefoniczne. Zwłoki zabitych znajdywano w odległości 250 m. od miejsca wypadku. Minister Przemysłu i Handlu p. Kwiatkowski przesłał rządowi niemieckiemu kondolencje z powodu tej strasznej katastrofy.

SOWIETY

Sytuacja w Sowietach zaczyna być groźna, — dla obecnych władców oczywiście. Podczas zimy spodziewane są gwałtowne rozruchy wśród chłopów i w armji czerwonej. Armja stopniowo podpada pod wpływy prawej opozycji. Kierownicze koła w armji czerwonej wysuwają jako przyszłego dyktatora Woroszyłowa. Nastroje armji czerwonej odpowiadają zupełnie nastrojom mas robotniczych, które otwarcie sabotują poczynania władz sowieckich w Zagłębiu Donieckim, na Uralu i w Syberji.

Opozycja przeciwko Stalinowi wzmaga się. Ogarnia ona coraz szersze kręgi robotników szczególnie w Moskwie i w Piotrogrodzie. Bojowem hasłem agitacji przeciwstalinowskiej jest żądanie chleba.

W Zagłębiu Donieckiem wybuchł strajk i rozruchy. Robotnicy nie dopuścili do pracy oddziału charkowskiej młodzieży komunistycznej i 7-miu komunistów poranili ciężko kilofami. Całe prezydjum miejscowej organizacji komunistycznej rozwiązano, gdyż brało udział w rozruchach, podjudzając robotników przeciwko przybyłym z Charkowa komunistom.

Bunt marynarzy. Na sowieckim statku „Leningrad", stacjonowanym w porcie suchumskim na morzu Czarnem, wybuchł bunt marynarzy, którzy zamordowali dowódcę statku, Mielnikowa.

Głód. Z powodu trudności aprowizacyjnych rewolucyjna rada wojenna postanowiła zmniejszyć racje żywnościowe w armji i flocie i wprowadzić dni bezmięsne. W Leningradzie dochodzi do awantur robotniczych z powodu braku chleba i kartofli. Brak żywności doprowadził do tworzenia się w większych miastach Rosji „ogonków" przed sklepami. Czerwoni obłąkańcy zwalczają to zjawisko surowemi represjami i potworzyli specjalne oddziały policji, zorganizowane na wzór straży pożarnej, które rozpędzają zebranych przed sklepami. Czy nasycą w ten sposób głodnych obywateli, — śmiemy wątpić!

Katastrofa za katastrofą. O ogromie dezorganizacji gospodarczej Rosji świadczy wymownie fakt, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy zdarzyło się w Rosji sowieckiej szesnaście tysięcy katastrof i wypadków kolejowych.

Zniesienie nocy. Usuwając wszystko, co przypomina burżuazyjne czasy postanowili znieść sen i noc. Światło słoneczne ma zastąpić elektryczność. Dzień roboczy we wszystkich gałęziach przemysłu sowieckiego ma trwać 24 godzin, a robotnicy będą spali kolejno bądź w dzień bądź w nocy.

Wzięli się i do ryżu! Nie mogąc wyprodukować w dostatecznej ilości tych płodów, w które Rosja zawsze obfitowała, jako to żyta, pszenicy, kartofli i t. p., wpadli bolszewicy na pomysł produkowania ryżu! Ponieważ klimat Rosji jest całkiem nieodpowiedni dla plantacji ryżu, będą go naświetlali promieniami ultrafioletowemi, aby dojrzewał.

Bolszewicy zaliczyli nauczycieli i inteligencję do burżuazji. Ponieważ takie zaklasyfikowanie pociąga za sobą pozbawienie możności pozyskania produktów, nauczyciele nie chcą zemrzeć z głodu opuszczają swe stanowiska i przenoszą się do miast w poszukiwaniu pracy w charakterze robotników. W Z. S. S. R. jest z tego powodu unieruchomionych 10.000 szkół. G. P. U. aresztowało wszystkich uczonych rosyjskich, którzy za zgodą władz sowieckich wzięli udział w zjeździe uczonych historyków niemieckich i rosyjskich w Berlinie. Uczonym zarzuca się, że podczas bytności w Berlinie nawiązali kontakt z emigracją rosyjską.

W Petersburgu zmarł z głodu wybitny rosyjski uczony, autor wielu prac naukowych z dziedziny fizyki, b. członek akademji artyleryjskiej, jenerał Kuratiejew. Władze sowieckie zaliczyły go do burżuazji i pozbawiły wszelkich środków do życia.

Sprawa Kutiepowa w oświetleniu sowieckiem. Burcew, który na własną rękę prowadził dochodzenia w sprawie zaginięcia generała Kutiepowa drukuje swe rewelacje, według których akcją porwania generała kierował szef. G. P. U. na Europę zachodnią dr. Goldsztein, szef. G. P. U. w Paryżu Janowicz i dwu bolszewików. Kutiepowa zwabiono do automobilu pod pozorem rozmowy z przybyłymi z Rosji przyjaciółmi. W aucie zachloroformowano go w zamiarze wywiezienia w bezpieczne miejsce, aby wymusić na nim zeznania. Osłabione serce generała nie wytrzymało jednak narkozy i nastąpiła śmierć. Dr. Goldsztein został odwołany do Moskwy gdzie miał otrzymać naganę i znajduje się teraz pod nadzorem policji.



W biegu kolarskim do polskiego morza, pierwszy przybył z Warszawy do Gdyni, Feliks Więcek

LITWA

Minister Spraw Zagranicznych, Zaunius, podał się do dymisji. Powodem dymisji było niepodzielanie przez rząd litewski jego poglądów na sprawę kłajpedzką i na konieczność porozumienia z Niemcami na niekorzystnych dla Litwy warunkach. Szczególnie stosunek z Niemcami poddany został surowej krytyce.

Na Litwie mówi się dużo o konieczności rewizji polityki zagranicznej. Na terenie Ligi Narodów poczuła się Litwa odosobniona, a ostatnio przekonała się podobno, że na przyjaźń sąsiada (Niemców), któremu niejednokrotnie okazywała zaufanie niema co liczyć. Wybitny działacz ludowy Cezary Petranskas dowodzi na łamach organu ludowców „Ljetuwos Żynios", konieczności rewizji dotychczasowej taktyki w stosunku do kwestji wileńskiej. Dalej krytykuje odgrodzenie się od Polski murem chińskim i domaga się nawiązania stosunków gospodarczych z Polską.

WŁOCHY

Uroczysty obchód 25-letniej rocznicy założenia międzynarodowego instytutu rolnictwa, odbył się w obecności króla, Musoliniego, członków rządu i korpusu dyplomatycznego. W obchodzie wzięli udział przedstawiciele instytucyj rolniczych całego świata. Przy konstytuowaniu prezydjum, delegacja włoska, która tradycyjnie od 25 lat obejmowała przewodnictwo ogólnych zgromadzeń instytutu, zaproponowała na prezesa przewodniczącego polskiej delegacji Ministra Rolnictwa Jantę-Połczyńskiego, przyczem przewodniczący delegacji włoskiej podkreślił doniosłość wysiłków Polski, podjętych w celu unormowania stosunków rolniczych, a w szczególności znaczenie sierpniowej konferencji warszawskiej. Obejmując przewodnictwo Minister Połczyński wygłosił przemówienie, poświęcone bieżącym zagadnieniom współpracy międzynarodowej w dziedzinie rolnej.

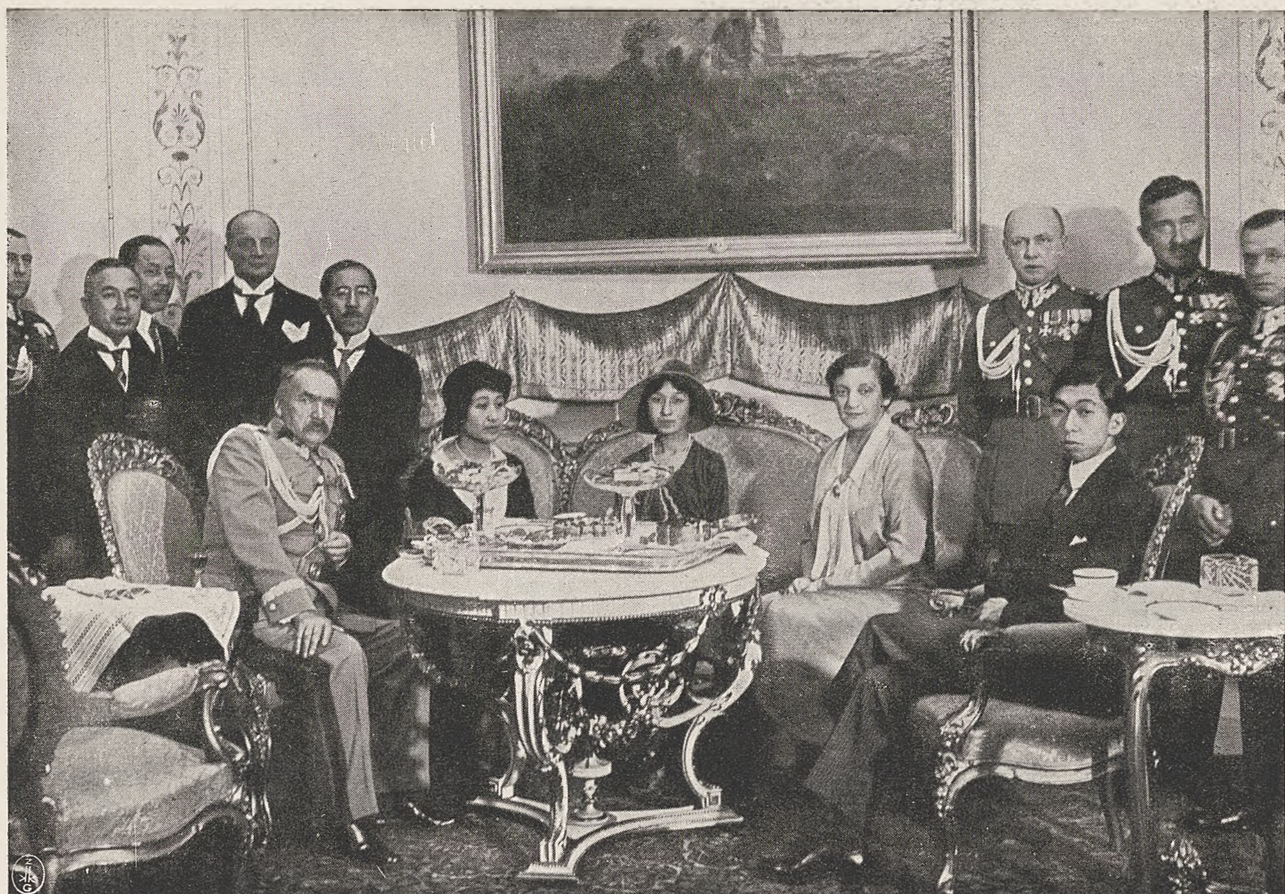
ANGLJA

Angielski sterowiec R. 101 uległ katastrofie. Pochłonęła ona 50 ofiar w tej liczbie angielskiego Ministra Lotnictwa lorda Thomsona. Katastrofa nastąpiła w nocy na terytorjum francuskiem około Beauvais. Walcząc z silnym wiatrem, który go przyciskał ku ziemi, sterowiec uderzył o wierzchołki drzew, wskutek czego nastąpiła straszliwa eksplozja wodoru, którym sterowiec był wypełniony i benzyny. Wszyscy pasażerowie, zaskoczeni katastrofą we śnie ponieśli śmierć w płomieniach. Niektóre zwłoki były tak zwęglone, że nie można je było rozpoznać.

Rząd Mac Donalda powziął decyzję o ograniczeniu emigracji Żydów do Palestyny i powstrzymaniu zakupu ziemi dla nich. Decyzja ta wywołana jest chęcią nienarażania się Arabom, stanowi atoli śmiertelny cios dla Sjonizmu. Jak długo Anglja sprawuje mandat w Palestynie, płonne są nadzieje Żydów już nietylko na uzyskanie własnego państwa, ale choćby nawet własnego ogniska narodowego.

BRAZYLJA

W Brazylji wybuchła na tle konstytucyjnem rewolucja. Celem rewolucji było niedopuścić do władzy wybranego w



Książe japoński Takamatsu wraz z małżonką złożył podczas gościny w Polsce wizyty p. Prezydentowi Rzeczypospolitej oraz p. Marszałkowi Piłsudskiemu

marcu prezydenta republiki, Julim Prestesa, któremu zarzucają wybór nielegalny. Opozycja zarzuca obecnemu rządowi również, że zbyt faworyzuje przy obsadzaniu stanowisk administracyjnych polityków, pochodzących ze stanu Sao Paulo, czyli tej właśnie prowincji, która najwięcej przyczyniła się do wyboru predydenta Prosteza. Kryzys gospodarczy, wywołany spadkiem cen kawy, w wielkiej mierze przyczynił się do wybuchu rewolucji. W dniu 25 października rewolucja odniosła zwycięstwo, wskutek przyłączenia się jenerała Leite de Castrez, dowódcy fortecy, garnizonów fortec oraz głównych dowódców armji i marynarki do akcji powstańczej. Od prezydenta Luisa zażądano zrzeczenia się władzy, a gdy temu żądaniu odmówił, aresztowano go.

Esbe

ZGON Ś. P. WŁODZIMIERZA PERZYŃSKIEGO

W dniu 21 października rozstał się z tym światem znakomity dramaturg i powieściopisarz ś. p. Włodzimierz Perzyński. Śmierć zgasiła to twórcze i płodne życie nieoczekiwanie, w pełni męskiego wieku, w dobie rozkwitu wspaniałego talentu, okrywając kirem żałoby nietylko bliski mu świat literacko-artystyczny, ale i całe społeczeństwo polskie, któremu wiernie służył. Literatura polska traci w nim jednego z najtęższych i najpłodniejszych pisarzy, którego oryginalna twórczość zapisze się trwale na kartach historji piśmiennictwa polskiego. Społeczeństwo traci w nim bystrego i przenikliwego obserwatora szarego, codziennego życia codziennych ludzi, których poznał i przejrzał do głębi. Był wybitnym mistrzem w malowaniu tego życia i umiał w swych arcydziełach ukazywać je w całej swej nagości, z niezwykle głębokiem poczuciem realizmu i prawdy. Patrząc na świat i życie po przez pryzmat ironji, pisał wiele, a nie obcą mu była żadna forma twórczości literackiej, czy to była poezja, dramat, powieść lub feljeton.



Włodzimierz Perzyński

Urodzony w r. 1878 w Opocznie zadebiutował na niwie literackiej, wydając w r. 1909 „Poezje", świadczące o niepospolitym talencie autora.

Oddając się następnie twórczości dramatopisarskiej, napisał szereg wybitnych sztuk, jak „Lekkomyślna Siostra" (1905), „Aszantka", „Szczęście Frania" etc.

Nie mniej wartościowemi są dalsze jego utwory, a wśród nich: „Majowe słońce" (1907), Michalik z P. P. S. (1910), „Wiosna" (1911), „Miłość, sztuka i pieniądze" (1912), „Idealiści", „Dzieje Józefa" (1913), „Złoty interes" (1915), „Wróg wojny" (1919), „Raz w życiu" (1925), „Nie było nas był las", „Uśmiech losu" (1926).

Niedługo przed zgonem wyszły z druku ostatnie powieści Wł. Perzyńskiego: „Pralnia Sumienia" i „Klejnoty".

Pogrzeb zmarłego pisarza odbył się w dniu 25 b. m. na koszt miasta i państwa, a wzięły w nim udział tłumy publiczności, oddając ostatni hołd ulubionemu autorowi.

Cześć Jego pamięci!

L. Przygoda

ZASZCZYTNE ODZNACZENIE

Inż. Edward Kubok, Nadleśniczy N-ctwa Smorgońskiego, którego podobiznę zamieściliśmy w 9 N-rze, otrzymał Krzyż Zasługi, za gorliwą i niestrudzoną działalność w pracy na niwie społecznej.



Sosny ścięte przez zemstę, na wysokości 1 m.



Leśniczówka Orli Dwór w powiecie Świecie na Pomorzu

Redakcja nasza, która niejednokrotnie miała sposobność zapoznać Czytelników z ruchem społecznym na terenie N-ctwa Smorgońskiego, składa tą drogą serdeczne gratulacje, jego zasłużonemu kierownikowi, Nadleśniczemu, Inż. Edwardowi Kubokowi.

NA ŁÓDŹ PODWODNĄ „ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI"

Na powyższy cel, w dalszym ciągu złożyli: pracownicy N-ctwa Skarzysko — zł. 49 gr. 25; pracownicy N-ctwa Węglewice — zł. 95. Razem dotychczas wpłynęło od przeszłego n-ru do „Ech Leśnych" — zł. 281 gr. 75.

LOTNE KURSY DOKSZTAŁCAJĄCE DLA LEŚNICZYCH

W dniach 25.VIII — 3.IX b. r. odbyły się na terenie Puszczy Białowieskiej zorganizowane przez Wydział Administracji Lasów Ministerstwa Rolnictwa, lotne kursu dokształcające dla leśniczych na temat: zakładania kotlin w drzewostanach, podlegających gospodarstwu przerębowemu, odnowienia naturalnego i sztucznego oraz zasad i organizacji prawidłowej eksploatacji. Z ramienia Wydziału Administracji Lasów przyjmował udział w kursach w charakterze obserwatora radca Sieleżyński.

Kierownictwo kursami spoczywało w rękach Nadleśniczego Parku Narodowego inż. J. J. Karpińskiego. Oprócz tego, w charakterze wykładowcy brał udział Nadleśniczy, Nadleśnictwa Jagiellońskiego inż. St. Modzelewski.

Ośmnaście Nadleśnictw puszczańskich zgrupowane zostało po dwa w jednym punkcie, kursy były prowadzone na terenie w lesie, przyczem na dany punkt był poświęcony całkowicie jeden dzień.

ZEMSTA NAD DRZEWAMI

Ciężką i niebezpieczną jest służba leśnika. Zwłaszcza w borach tucholskich, okoliczna ludność wiejska znana jest z najrozmaitszych przestępstw leśnych. Raz poraz zdarzające się wypadki kłusownictwa i kradzieży, zmuszają personel leśny do prowadzenia energicznej ochrony lasu, co niejednokrotnie kończy się zemstą ze strony przestępców, którzy na swój sposób mszczą się — nad drzewami. I tak na zdjęciu w poprzek drogi publicznej widzimy leżących sześć sosen (w oddz. 83 leśn. Orli Dwór Nadl. Osie) a ściętych przez zemstę na wysokości 1 metra, więc z uszkodzeniem drewna użytkowego. Zemsty tej dokonali mieszkańcy wsi, Miedno, za przeprowadzenie w dniu poprzednim rewizji i podanie winnych do ukarania.

Kwiatkowski

GAJOWY - LAUREAT

„Konkurs dla gajowych", ogłoszony przez Redakcję „Ech Leśnych" z 12-ma nagrodami, ofiarowanemi przez znaną warszawską firmę broni i amunicji, Robert Ziegler, w sumie 2,400 zł., miał na celu nietylko nagrodzenie kilkunastu gajowych za ich gorliwą i zasłużoną służbę, udowodnioną w dbałości o las i zwierzostan, lecz również przypomnienie szerokiemu społeczeństwu tych nieznanych mu bliżej rzesz pracowników, którzy życie swoje przez długie lata poświęcili prapolskim borom. W n-rze 7-ym, zamieściliśmy nazwiska 12-tu gajowych, którym sąd konkursowy przyznał nagrody, rozpatrzywszy wnioski kandydatów i opinje ich Oddziałów Z. Z. L. Nie możemy się tutaj powstrzymać od wyrażenia żalu, że granice i fundusze konkursu nie pozwoliły nam wyróżnić i nagrodzić większej liczby gajowych. Bo iluż to na takie wyróżnienie zasłużyło!



Najmłodszy Czytelnik „Ech Leśnych" Adaś D. z radosnem przejęciem ogląda ilustracje

Dziś należy zaznaczyć, że wśród nagrodzonych, są dwaj gajowi, podlegli Oddziałowi Śląskiemu Z. Z. L., a mianowicie st. gaj. Nadleśnictwa Haźlach, Franciszek Rieger, oraz st. gaj. Nadleśnictwa Ustroń, Antoni Gazurek. Sylwetkę st. gaj. Fr. Riegera, zamieściliśmy, — jak sobie nasi Czytelnicy przypominają — w 7-ym n-rze. Obecnie poczuwamy się do miłego obowiązku, aby choć kilka słów zamieścić o laureacie, st. gajowym Antonim Gazurku, — jednym z cichych, a zasłużonych pracowników śląskich borów.

Państwowe Nadleśnictwo Ustroń, wydało o nim najlepszą opinję.

Dziś, codzień i zawsze, we dnie czy w nocy, można spotkać starszego gajowego Gazurka w lasach Wielkie Górki, podległych N-ctwu. Słynie on w okolicy, jako prawdziwy miłośnik i stróż zwierzostanu. W obchodzie lasów byłej Komory Cieszyńskiej pełni już służbę swoją 33 lat, licząc od 1 października 1897 roku. A trzeba wiedzieć, że zwierzostan na Śląsku Cieszyńskim uległ silnemu przetrzebieniu w czasach wojennych i powojennych, to też, opieka, jaką otaczają zwierzynę gajowi, ma obecnie niezwykle ważne znaczenie. Dzięki znawstwu rzeczy i staranności st. gaj. Gazurka — trzeba zaznaczyć — że zwierzostan mu powierzony wzrósł i rozmnożył się tak, że dziś przedstawia się całkiem pokaźnie.

Niezmordowany ten prześladowca kłusowników, pomimo podeszłego wieku (56 lat) i ciężkiej niemocy nóg, nabytej w czasie długoletniej służby, może być godnym przykładem gorliwości w pracy, stanowiąc wzór dla młodszych kolegów.

J. S.

* * *

Wszystkim, którzy oddali ostatnią przysługę i wzięli udział w pogrzebie ś. p. leśniczego, Cape Leonarda, składają serdeczne „Bóg zapłać"

Rodzice i Rodzeństwo

Z TEATRÓW WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY

„Młody Las" sztuka w 4-ch aktach J. A. Hertza. Reżyserował A. Bednarczyk.

W dwudziestopięciolecie walki o szkołę polską Teatr Narodowy przypomniał nam ten historyczny moment wystawieniem „Młodego Lasu". Jest to jedna z nielicznych sztuk t. zw. repertuaru patrjotycznego, posiadających nieprzemijające wartości. Dzięki temu nieraz pewnie doczeka się wznowień z pożytkiem pokoleń, dla których apuchtinowskie rządy staną się już tylko jakąś zamierzchłą, ponurą legendą. W tym celu jednak należałoby wprowadzić pewne drugorzędne zresztą zmiany, które, choć może z uszczerbkiem realistycznej prawdy, wzmocniłyby ideową więźbę sztuki. Dziś już, z perspektywy lat kilkunastu, dzielących nas od prapremjery innym wzrokiem patrzymy na szereg szczegółów.

Nie trzeba koniecznie boleć wespół z jednym recenzetów nad tem, że „z młodego lasu powyrastało wiele przysłowiowo tępych i głuchych pni". W lesie jak w lesie, wiadomo, różnie bywa. Sporo też tęgich dębczaków wystrzeliło wgórę z młodego zagajnika. Czyż w perspektywie przyszłości miał nam autor ukazywać zmurszałe pnie? Wtenczas słuszniejszą mielibyśmy doń pretensję. Sztuka miała być i chwała Bogu jest gloryfikacją pokolenia z 1905-go roku, na jaką sobie to pokolenie zasłużyło. Jeżeli już mamy koniecznie wysnuwać smutne refleksje to raczej z niezafałszowanej przez autora prawdy psychologicznej, co nam z poza walki o szkołę polską pozwala dojrzeć walkę ze szkołą wogóle. Widzimy ją dzisiaj, kiedy postulaty polskości szkoły spełniły się w stopniu maksymalnym. Walkę tę toczy nietylko młodzież, lecz co przykrzejsze, rodzice. Pragnęlibyśmy gorąco, żeby sceny „Młodego Lasu" stały się dla jednej i dla drugich zachętą do skorygowania swego stosunku względem szkoły polskiej, o którą z takim entuzjazmem walczono dwadzieścia pięć lat temu.



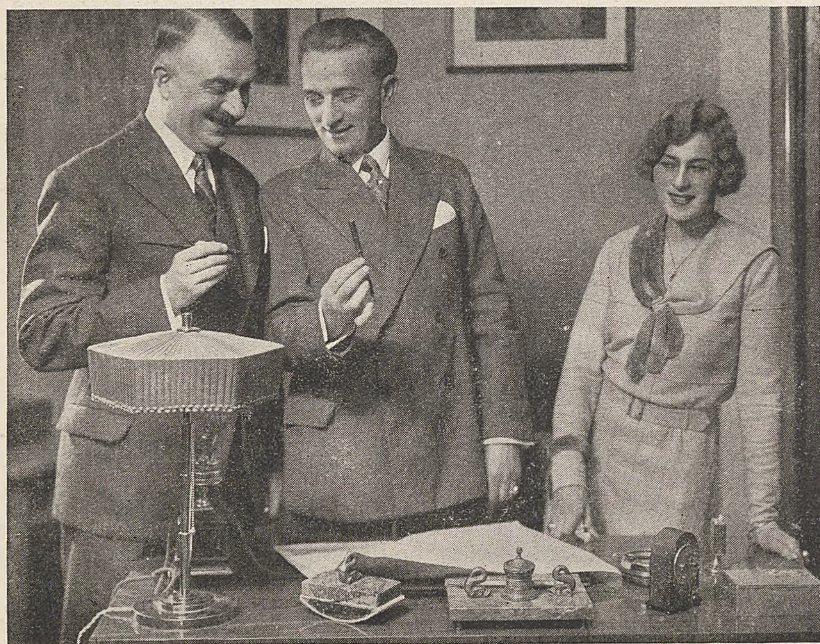
„Młody Las" w Teatrze Narodowym. Fragment aktu IV-go. Wykonawcy: PP. Solarski i Bednarczyk

Sztuka wystawiona i wyreżyserowana z niezmierną starannością. W szczególności należy podkreślić świetną grę Justjana i Chmielińskiego.

TEATR MAŁY

„Wieczne Pióro", komedja w 3-ch aktach W. Fodora. Przekład J. Rawicza. Reżyserował K. Borowski.

W czasie kiedy przeżywamy ostry kryzys instytucji rodzinnej, kiedy jedni domagają się nowych form małżeństwa, a inni chcą ratować dotychczas istniejące, kiedy odzywają się głosy za ograniczeniem liczby urodzin i smutne proroctwa depopulacji, dyrektor Szyfman wystawia Kawalera - Papę i Wieczne Pióro. Pierwsza sztuka, o której pisaliśmy już jest pochwałą ojcowstwa, drugą możnaby nazwać obroną małżeństwa.



„Wieczne pióro" w Teatrze Małym. Od lewej strony: PP. Dereń, Grabowski i Mila Kamińska

Może niezawsze w życiu układa się wszystko tak „sielsko i anielsko" jak w powyższych komedjach, ale czy warto byłoby chodzić do teatru, gdyby nam na scenie reprodukowano rzeczywiste życie. Wdzięczni jesteśmy Szyfmanowi właśnie za tę odtrutkę jaką nam daje w tych dwóch, tak bardzo na czasie komedjach. Dyskutujmy we dnie nad książkami Lindsaya a wieczorem chodźmy do „Małego", wołając serdecznie z Tuwimem:

A niechże was połamie wszystkich
Z węszeniem wiecznem zdrad i rogów!

Zobaczymy kochające, uczciwe żony w osobach Mery (Mila Kamińska) i Lili (S. Jarkowska). Nieszkodziłoby, żeby dyrekcja zrobiła specjalne bilety podwójne dla małżeństw (mogą być ulgowe, to znaczy — bilety nie małżeństwa). Mężowie oduczą się węszyć z byle powodu zdradę małżeńską, a postarają się bardziej oceniać zalety swych dozgonnych towarzyszek. Żonom odejdzie chęć zdradzania. Przykład pani von Wessely zgoła nie jest pociągający. Do reszty zaś je odstraszy świetne w wykonaniu opowiadanie Mili Kamińskiej. Do końca życia można się wyrzec odwiedzania garsonjer.

W komedji Fodora mamy śliczny przykład na klasyczną „katharsis" — katharsis pożycia małżeńskiego.

QUI PRO QUO

Opatrzność czuwa nad Qui pro quo. Straciło Krukowskiego, zyskało Marysię Modzelewską. Nie zamierzamy przeprowadzać ścisłego bilansu strat i zysków, powiemy krótko, że zyskało wiele. Modzelewska wprowadza własny ton do przedstawień quiproquowych i to ton artyzmu wysokiej miary. „Kto inny nie

umiałby tak dręczyć do łez, kto inny rozumiałby, że wszystko ma swój kres", no ale właśnie Marysia Modzelewska nie chce tego widać zrozumieć i cudownem wykonaniem piosenki rzeczywiście gotowa wzruszyć nas do łez, gdyby Lawiński w porę nie uratował sytuacji. Przyznacie bowiem, że przywykliśmy się śmiać, zanim ten niezrównany komik zdoła wypowiedzieć słowo.

Pełne nastroju są wykonane przez Modzelewską w drugiej części piosenki hiszpańskie. Tylko czemuż to piękna senjora wzywa włoską Madonnę miast Hiszpańskiej Virgen?

Cobyśmy powiedzieli gdyby na jakiejś zagranicznej scenie aktorka w stroju krakowianki wołała: „Gospodi pomiłuj"? A i kawaler zamiast caballera dziwne robił wrażenie.

Są ludzie, którzy utyskują nad szczupłością sceny Qui pro quo. Osobiście uważam, że fakt ten wyszedł na dobre teatrowi. Musząc zrezygnować z efektów zewnętrznych z konieczności poszedł w kierunku podwyższenia poziomu artystyczno - literackiego i pod tym względem jest bezkonkurencyjnym w szeregu coraz liczniejszych w Warszawie rewji.

Stefan Essmanowski

WESOŁY WIECZÓR

Coraz weselej w młodym jeszcze ale jurnym teatrzyku rewjowym „Wesołym Wieczorze". Dość już tylko spojrzeć na szyld, jaśniejący z rogu Nowego Świata i Świętokrzyskiej, aby znikły wszelkie pod tym względem wątpliwości. Każda litera na nim tańczy i w różne zerka strony, jedna od drugiej weselsza i barwniejsza. Cały ten roztańczony zespół literowy zachęcająco przemawia do uśmiechających się przechodniów i kusi, obiecuje, że będzie wesoło. Ale bo też i nazwy samych rewij są tańcujące. Dopieroż na wesołej tej scenie zacichły piękne tony czarującego „Niebieskiego Walca", a już opowiadają sobie po Warszawie, jak to na niej raźno i ochoczo „tańcowały dwa Michały". Nic dziwnego, że i na nowej tej rewji bawi się publiczność szczerze, wesoło i beztrosko.

Dwa Michały, choć jeden duży, a drugi mały, istotnie tańcowały z życiem i porywająco, ujmując swoją werwą całą widownię. Prócz tego popisowego numeru rewja obfituje w pierwszorzędne przeboje, a najcelniejsze z nich to „Jarmark hiszpański" z zachwycającą Lucy Messal, „Miłość i Tango" i patrjotyczny „Wielki Marsz", będący zarazem pierwszym finałem. Na prawdziwe uznanie zasługują świetne produkcje choreograficzne zespołu tanecznego „Wesołego Wieczoru" pod egidą Feliksa Parnella, szczególnie piękne w pantominie „Na greckiej wyspie", w obrazie „Felix - Boys z przemiłą Zizi Halamą i w „Pojedynku" tanecznym, bajecznie odtworzonym przez K. Słupczyńskiego i Trzciańskiego. Niemniej udatną jest w tym bogatym programie strona wokalna, jak popis chóralny, piękna „Rosita" p. Gabrjeli i wzruszająca piosnka „Ostatniego Trubadura Warszawy" — p. Rentgena.

Rewję tę wreszcie znakomicie urozmaicają pomysłowe sketche, z których „Pola Niegra" spotyka się z niekłamanym entuzjazmem ze strony wszystkich obecnych na widowni panów. Całość wieńczy przepyszna conferencierka p. Cz. Skoniecznego, któremu niestety szkodził trochę tekst — za mało wybredny i nużący.

L. P.

MORSKIE OKO

W doskonałej operetce filmowej „Parada Miłości", granej obecnie z wielkiem powodzeniem w kinie „Światowid" śpiewają żołnierze do marszu: „Wojsko ma urok, wdzięk, karność i ład", a marsz ten nuci dziś cała Warszawa, odkąd Zula Pogorzelska zaktualizowała go w świetnej rewji „Parada Gwiazd", na czele gwardji „Morskiego Oka". Nie trzeba chyba dodawać, że obecny, jak zresztą każdy program „Morskiego Oka", odznacza się całą gammą zalet artystycznych. Miłą niespodzianką było m. in. przypomnienie publiczności „Dawnej Warszawy" w charakterystycznych piosenkach. O Lopku Krukowskim możnaby powiedzieć, że rośnie coraz bardziej wzwyż i wszerz, — wzwyż w wybitnym talencie, wszerz — przez gramofony i radjo. Do łez się ludzie uśmiali, gdy tym razem śpiewał swe nowe tragiczne zwierzenia „Daj mi Boże bez uroku" lub „Tego nie wolno brać do ręki" (śpiew łabędzi Treviranusowi zamiast Pomorza) lub razem z Walterem rozważał szanse koni faworytów „na wyścigach". Bodo, jako czarny czyściciel butów okazał się ku zdumieniu wszystkich rodowitym murzynem z „Alabamy". Czego też ten fotogeniczny mistrz nie potrafi zrobić z siebie! Wczoraj był wykapanym bandytą w „Niebezpiecznym romansie" i bez litości zabił w „Filharmonji" Betty Amann trzema wystrzałami rewolwerowemi — na ekranie. Tańce reprezentowali pp. E. Antoszówna, oraz Ina i Jerzy Ney. W niezwykle efektownym obrazie „Sen wschodni" dokonała p. Antoszówna wprost nieprawdopobnych cudów giętkości, jako fosforyczny wąż. Gdy następnie w huraganie oklasków tancerka kłaniała się publiczności, mój sąsiad zawył z przejęciem: „to nie możliwe, ona żyje!" I wołał: „brawo! brawo — sto lat brawa!".

J. S.

WŚRÓD KSIĄŻEK

TŁUMACZENIA J. M. TAYLORA

W zeszłym numerze zanotowaliśmy ukazanie się na półkach księgarskich, nakładem M. Arcta, kolejnego utworu Beach'a Rex'a p. t. „Syn Bogów", w przekładzie Jerzego Marjusza Taylora. Książka ta obok „Gwiazdy Samotnej" spotkała się z wyjątkowo życzliwem przyjęciem ze strony czytającego społeczeństwa polskiego, a to niewątpliwie dzięki świetnemu przekładowi p. Taylora. W powodzi tandety przekładowej, zasypującej ostatnio nasz rynek księgarski, coraz trudniej natrafić na książkę, którąby nie posiadała tysiąca wad językowych, tolerowanych niestety przez uganiających się za taniemi tłumaczami księgarzy. Od małowartościowych tych i niedbałych wydawnictw w sposób jaskrawy odbijają przekłady Taylora, które cechuje przedewszystkiem niezwykła sumienność w opracowaniu tematu, gładkość i potoczystość stylu. Gdyby wszystkie firmy wydawnicze powierzały podejmowane przekłady pisarzom tej miary co p. Taylor, oddałyby przysługę nietylko własnym interesom, ale i szerokim rzeszom Czytelników.

Len.

Romain Rolland: „Mahatma Gandhi" Powieść o proroku Indji. Warszawa. Bibljoteka Groszowa. Cena 6 zł.

Napisać powieść o Gandhim, istotnym człowieku wieku XX, człowieku jednostce, która potrafiła wznieść się na szczyty wszechludzkiej miłości, jest rzeczą niełatwą. Zadanie, które autor podjął się rozwiązać, zaznajomienie europejczyka, a więc stworzenie pełne obłudy, pozbawione często moralności i poczucia prawa, zwolennika brutalnej siły — z tajemniczemi dlań Indjami i z ich niemniej tajemniczym prorokiem Mahatmą — Wielką Duszą, o ile można sądzić, zostało rozwiązane przez Rollanda w sposób możliwie najlepszy.

Powieść o Gandhim jest jakby filmem jego życia i twórczości, gdzie znajdujemy niesłychane bogactwo samopoczucia i poświęcenia w służbie miłości do człowieka. Walka, podjęta o wyzwolenie Indyj, opierająca się o niewspółdziałanie z najeźdźcą, przy jednoczesnem wyrzeczeniu się w stosunku do wroga przemocy, oręża jedynie zrozumiałego dla brutalnego człowieka t. zw. cywilizacji i kultury zachodniej — jest istotnie czemś tak wyjątkowem, wykraczającem poza spółczesne stosunki międzyludzkie, — że w obliczu tej walki Mahatma wyrasta na proroka rzeczywistego, ale już nietylko Indyj, lecz całej ludzkości.

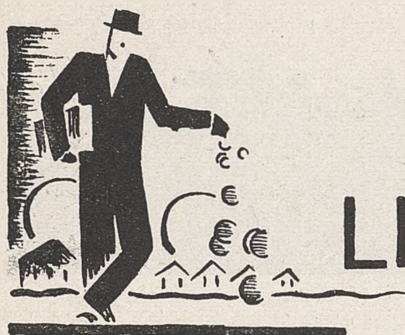
„Walka nasza" — powiada Gandhi— „ma za cel końcowy przyjaźń z całym światem... Idea wstrzymania się od przemocy zeszła między ludzi i powstanie. Ona jest zwiastunką pokoju świata..."

W odpowiedzi na akcję Gandhiego, pełną miłości do wroga, najeźdźca angielski zastosował dziki terror. Tysiące trupów, dziesiątki tysięcy aresztowanych — oto kulturalna odpowiedź „rycerskiego" Zachodu. Z początku śmiano się i kpiono z propagandy „niewspółpracy", potem zastosowano gwałtowne represje do ludzi, którzy publicznie, i w słowie i w czynie wyrzekli się przemocy. Pozornie zasada Mahatmy „nieuciekania się do przemocy", „miłowanie swego wroga" lecz „odmawianie wszelkiej z nim współpracy",—wydawała się w pierwszej chwili tołstojowszczyzną bez znaczenia i wartości. Lecz b. prędko najeźdźca, panoszący się w Indjach, przekonywać się począł, że bierność ta jest potężniejszą siłą, od jego armat i mitraljez. Miłość człowieka, wezwanie do poświęcenia się, propagowanie słowem i żywym czynem przez Mahatmę — okazały się potężniejszą prawdą od siły brutalnej.

Dzieje życia Gandhiego, dzieje jego walk, przepojonych miłością wroga i wyrzeczeniem się przemocy, podjętych o wyzwolenie Indyj duchowo i materjalnie — oto treść powieści o Mahatmie. Niewątpliwie powieść jest głośnym policzkiem moralności europejskiej, lecz policzkiem wymierzonym w myśl nakazu ewangielicznego „nadstaw drugi policzek". Przeczytanie tej powieści jest niczem, przeczytanie i zrozumienie — jest już czemś, lecz przeczytanie i odczucie— jest wszystkiem, jest ożywczą kąpielą dla duszy i ciała. Należy ją czytać — jak się czyta modlitwę. Zaiste godna tego w zupełności.

M. A.

JERZY MARJUSZ TAYLOR



POŻYCZKA LIGI NARODÓW



2)

Rys. J. K. Jastrz

Pan Chawełka widywał już takich w Warszawie. Byli tacy sami i z równie zabawnym akcentem mówili po polsku.

— Czy otrzymanie pożyczki jest pewne? — spytał.

Cudzoziemiec uśmiechnął się pobłażliwie. Czy było pewne? Ależ nie mogło być nic pewniejszego. Liga Narodów znaczny fundusz przeznaczyła na podniesienie dobrobytu miast wschodniej połaci Europy Centralnej. Stan tych miast badało trzech członków Komisji. Baron Okamimura znajdował się obecnie w Austrji, na Węgrzech rozwijał owocną działalność hrabia Romanes-de-Leon, on zaś—lord Walter został wydelegowany do Polski, jako że znał już ten kraj dobrze. Był i w innych miastach. Nie wszystkie jednak zasługiwały na pożyczkę. Niektóre miały zbyt wielkie długi.

— No tak. Rykowice nie mają żadnych długów — zauważył burmistrz.

— Widziałem to z akt, które mi pan pokazywał — odparł gość. — Dlatego też jestem zupełnie pewny, że pożyczka zostanie wam przyznana. Możecie liczyć na pięć tysięcy funtów angielskich.

— To będzie duże dobrodziejstwo — rzekł Chawełka. — Bardzo duże dobrodziejstwo. Boję się tylko, że przyszłe pokolenia nie pochwalą nas za zaciągnięcie długu. Z terminem spłaty pięćdziesięcioletnim, mówi pan, lordzie? Ho! ho! Dwa pokolenia będą ją spłacały. A co wyniosą przez ten czas same procenty?

Gość zaciągnął się dymem z papierosa.

— Procenty? — spytał zwolna. — Nic. Pożyczki udziela się bezprocentowo. Liga Narodów nie jest lichwiarzem, panie burmistrzu!

Burmistrz zawstydził się nieco. Istotnie. Jakże można było posądzić o lichwę wielką organizację międzynarodową, pragnącą jedynie przyjść z pomocą potrzebującym. Pół wieku, to długi okres, a za osiągnięte tą drogą środki można było zrobić bardzo wiele dobrego. I w umyśle jego już zaświtała świetlana wizja przyszłości Rykowic, na które spłynął złoty deszcz w postaci blisko ćwierci miljona złotych. Wokoło rynku stały schludnie otynkowane kamienice, a rynek zamienił się w zielony skwer, którego drzewa i fontanna dawały w lecie miłą ochłodę obywatelom. Zaturkotały na rzece koła elektrowni, a ulice pokryły się gładkim asfaltem. Miękko sunęły po nich liczne samochody prywatne i miejskie. Przechodnie nie brnęli już po kostki w błocie, lecz wygodnie stąpali po szerokich chodnikach. A zamek księcia Mścisława? O, niby za dotknięciem różdżki czarnoksięskiej zasklepiły się w bokach jego wież rany - wyłomy, a na pustym dziedzińcu powstały z nicości dawne budynki zamkowe, w których mieściły się teraz urzędy państwowe i komunalne, ba! nawet szpital, ochrona i bibljoteka. Zamek promieniał znowu chwałą minionych lat i był jak dawniej symbolem władzy, ogniskiem kultury, jaśniejącem na całą okolicę.

— No, doskonale — rzekł grzecznie. — Nie mogę jednak zdecydować tego sam. Muszę zwołać posiedzenie rady miejskiej. O, to nie potrwa długo — dodał, widząc skrzywienie gościa. — Rozumiem, że lord nie ma wiele czasu. Radnych jest piętnastu, a Rykowice nie są tak rozległe. Zawiadomię ich zaraz. Odbędziemy posiedzenie dziś wieczorem.

Lord Walter namyślał się przez chwilę.

— A więc dobrze — rzekł. — Pozostanę tu jeszcze do jutra.

— Oczywiście jako nasz gość — zauważył uprzejmie burmistrz. — Należność za pokój w hotelu ureguluje miasto. Ależ tak. Nie może być inaczej.

Gość nie certował się zbyt długo. Skinął głową z uśmiechem, ale to co powiedział było dla burmistrza zupełnie nieoczekiwane.

— Z pożyczką związane są pewne koszty — rzekł. — Pięć tysięcy złotych w danym wypadku. Suma ta musi wpłynąć do kancelarji Ligi wraz z podaniem, które zabiorę z sobą do Genewy.

— Czy to konieczne? — zdziwił się burmistrz.

— Niestety tak. Proszę nie zapominać, że wchodzą tu w grę stemple oraz należności rejentalne.

Burmistrz zobaczył znowu pobłażliwy uśmiech na twarzy lorda i zawstydził się po raz drugi. Zachował się jak prawdziwy zaściankowiec. Zapomniał, że tego rodzaju wydatki zawsze towarzyszą pożyczkom.

— Zrobi się — zapewnił z westchnieniem, choć czuł, że warunek ten może mu nieco utrudnić uzyskanie odpowiedniej uchwały rady miejskiej.

Rozmawiali jeszcze przez jakiś czas o sprawach ogólnych i, odprowadzając gościa do drzwi, burmistrz powiedział mu komplement za poprawną polszczyznę.

— O, spędziłem przecież w Polsce całe dwa lata — roześmiał się lord Walter. — Miałem czas nauczyć się waszej mowy. Odbyłem, widzi pan, w charakterze attaché wojskowego całą kampanję polsko-bolszewicką i nawet — tu wskazał na klapę marynarki, w której widniała dwubarwna wstążeczka — mam chlubną polską odznakę — krzyż Virtuti Militari. Cenię go sobie więcej od Krzyża Wiktorji, który również posiadam — dodał na pożegnanie, ściskając dłoń pana Chawełki.

(d. c. n.)

JÓZEF JANKOWSKI



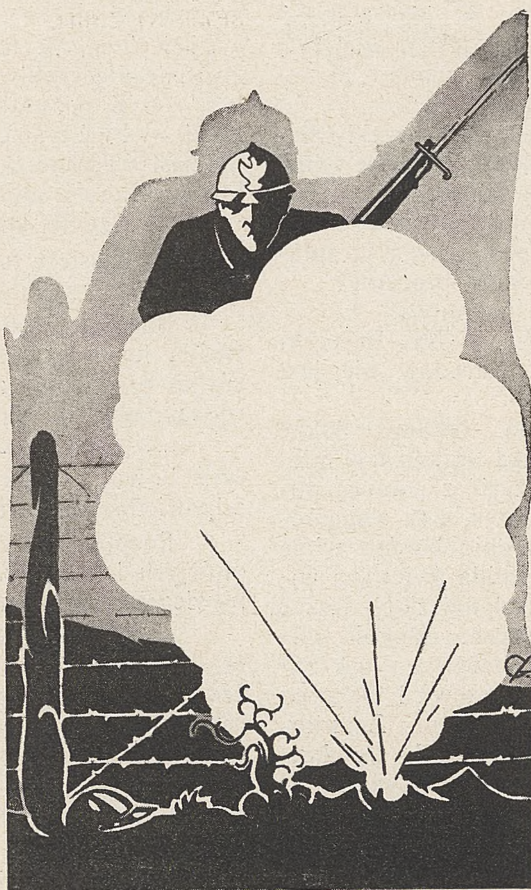
ZAGRÓB

Porucznik Witold Z. opowiadał:

„Podczas ostatniej tej wojny oblężniczej, gdy jeszcze walczyłem, jako zwykły szeregowiec - ochotnik, los zdarzył, że towarzyszem mym w schronie okopowym przez dłuższy czas był niejaki Jan Zagrób Kozłowski, również ochotnik szeregowiec, człowiek o wysokiej inteligencji, lecz zgoła osobliwy.

Osobliwość jego polegała naprzód na tem, że był to człowiek, który się nigdy nie śmiał, ani się nigdy nawet nie uśmiechał. Piękną jego twarz ściągłą, o głębokiem, gorącem, pełnem wymowy tajemniczej, spojrzeniu, zdobiły nieruchome i niezmienne trzy wielkie fałdy: jedna na czole pomiędzy oczyma, ściągając mu tężnie i chmurząc brwi, dwie drugie — z dwóch stron kątów ust. Fałdy te, jak w marmurowym posągu, zdawało się, były wręcz nie do wygładzenia. Dla fałd tych, dla tajemniczego wyglądu, dla przydomku, jaki nosił, koledzy zwali go poprostu Z a g r o b e m.

Następnie, był to człowiek, który żył zupełnie samotnie, aczkolwiek był uczynny i ofiarny; nie wiązał się z ludźmi, niczego od nich nie pragnął; był prawie zawsze milczący, lecz milczący treściwie; chodził zawsze miarowo, i nikt go nigdy nie widział, by w największych opałach przyspieszył choć na chwilę kroku, chociaż powiadano, krokiem tym, na dalszą metę, prześcigał wszystkich, nie znając nigdy zmęczenia. Na wojnie i w niebezpieczeństwie był nieustraszony; mało nawet jest powiedzieć: nieustraszony, gdyż nieustraszoność i odwaga jest pewnym stanem emocjonalnym, jest, bądź co bądź, reakcją w stosunku do wzruszeń; on zaś nigdy się nie wzruszał i w największych niebezpieczeństwach był tak równy i obojętny, jak i w powszednim trybie życia. Strach i niebezpieczeństwo nie istniały wręcz dla niego. Opowiadali o nim koledzy na wojnie, że, gdy raz, podczas obiadowania na polanie, padł w odległości paru kroków od nich niespodzianie pocisk armatni, odbity jeszcze bez eksplozji od ziemi, i gdy oni wszyscy zamarli z przerażenia, oczekując wybuchu, Zagrób wstał z pieńka, na którym siedział, i, przeżuwając w ustach strawę, krokiem swym miarowym zbliżył się do pocisku — ruchem potężnym nogi wymierzył cios i odrzucił pocisk, jak piłkę foot-ballową, na kilkadziesiąt metrów. Zaczem, tak samo przeżuwając, tym samym krokiem powrócił do swego obiadu. I to, powiadał kolegom, którzy go otoczyli, uczynił nie dla siebie, lecz dla nich, gdyż dla niego, wyraził się: „to obojętne”.


Strach i niebezpieczeństwo nie istniały wręcz dla niego...

Koledzy lubili go. Pociągała ich wielce piękna i niepospolita twarz jego, pełna tajemnicy, jak księga o siedmiu pieczęciach, tudzież wielka jego dobroć, pobłażliwość i delikatność w obejściu: byli jednak zawsze w jego towarzystwie onieśmieleni, zarówno jego milczeniem, jak i spojrzeniami głębokiemi i wymownemi, które ich poprostu w ich wesołości rubasznej wstydziły. Stąd stosunki z nim były rzadkie. Był on dla nich „Zagrobem”, zagadką nierozwiązaną.

Miał on jeszcze jedną osobliwość, i ta dotyczyła rzadkiej jego mowy. Oto wtrącał wtedy często, niesprzymierzalne wręcz, zda się, z treścią reszty słów zdanie: „Co za ohyda”, jak inni wtrącają nałogowo inne powtarzanki czy łatanki mowy, w rodzaju: „że tak powiem”, „więc tego”, „właśnie” i t. d. Mówił naprzykład: „Była to piękna kobieta... co za ohyda”. Miałeś wrażenie, że zdanie to, tak jak jego fałda na czole, przylgnęło niezgładzalnie do niego w sposób tajemniczy, i że, pomimo inteligencji, nie może się od niego uwolnić.

Takim był w zarysie mój towarzysz schronu okopowego, z którym od kilku tygodni przebywaliśmy, urządziwszy się już nawet nieco po domowemu: mieliśmy stolik, książki, przybory do pisania, karty do grania, maszynkę do gotowania i t. d.

Rozmawialiśmy z sobą niewiele, wymianą słów tylko najniezbędniejszą, ale zawsze bardzo przyjaźnie i usłużnie. Zagrób czytał, palił fajkę, myślał i milczał. Ja też go naśladowałem. Tak przywykliśmy do siebie.

d. c. n.

KĄCIK ROZRYWKOWY

(pod kierownictwem Klubu Szaradzistów)

OD KIEROWNICTWA „KĄCIKA"

W numerze niniejszem podajemy drugą serję zadań wchodzącą w skład d r u g i e g o k o n k u r s u k w a r t a l n e g o.

Warunki uczestniczenia w konkursie umieszczono w numerze 10ym „Ech Leśnych".

Za rozwiązanie miniaturek z Nr. 10 zalicza się z a k a ż d ą po 1 punkcie.

S P R O S T O W A N I E

W n-rze 10 w zawiadomieniu „Od kierownictwa Kącika" mylnie wymieniono, że w skład konkursu zaliczyliśmy zadania drukowane w n-rze 5-ym; powinno być w n-rze 6-ym, co niniejszem prostujemy.

KRZYŻÓWKA

Ułożył J. Stratilato

Za rozwiązanie 10 punktów; za 2 błędy w rozwiązaniu odliczamy jeden punkt

Znaczenie słów:

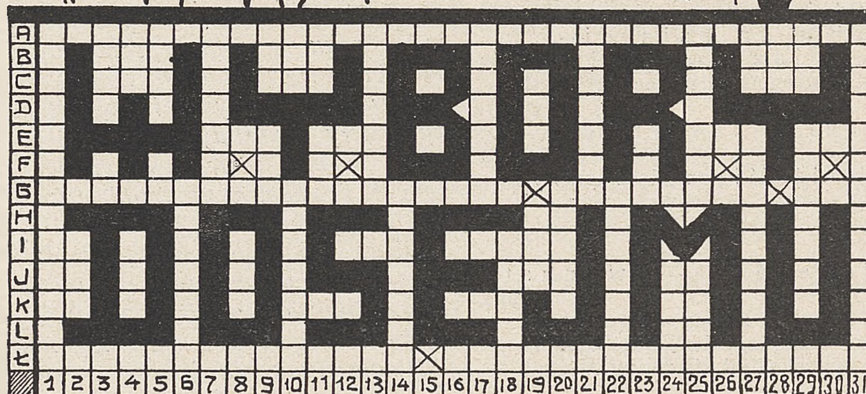
P o z i o m o: A. 1. Przysłowie; B. 3. Choroba; B. 9. Budynek; B. 27. Ogród owocowy; C. 3. Części nóg; C. 9. Papuga; C. 27. Postać z „Chaty za Wsią"; E. 7. Imię żeńskie zdrobniałe; E. 11. Zaimek osob. l. m.; E. 25. Bożek grecki (wspak); E. 29. Rodzaj strusia; G. 1. Właściwy niższej klasie mieszczańskiej, powszedni; G. 20. Rodzaj starej szabli; G. 29. Przyprawa do potraw; I. 1. Litera fonetycznie; I. 12. Zwierzę domowe; I. 16. Inaczej płomyk (roślina); J. 1. Piekło; J. 18. Oprawca; J. 24. Dwie jednakowe spółgłoski; K. 1. Wykrzyknik; K. 10. Rzeka w Małopolsce; K. 16. Zwierzę domowe; K. 24. Bóg egipski; L. 24. Litera fonetycznie; Ł. 1. Przesada, dziwactwo, wybryk; Ł. 16. Jednakowej wartości.

P i o n o w o: 1. A. Wynagrodzenie za szkody; 2. I. Część nogi; 3. A. Rzemieślnik; 3. F. Litera grecka; 4. A. Zjawisko nadprzyrodzone; 4. I. Część głowy; 5. A. Kawałek, plasterek czegoś odciętego, potrawa; 5. F. Zaimek osobow.; 6. G. Oprawa; 7. A. Wiara w dwu bogów; 8. I. Część twarzy; 9. A. Rodzaj poezji; 9. E. Piwo angielskie; 10. A. Rzeka na Ukrainie; 10.G. Wirtour, śpiewak popisujący się pojedyńczo; 11. A. Owad nocny; 11. E. Rzeka w Polsce; 13. A. Zbroja z blachy; 14. G. Zwyczajne czcionki; 17. A. Gaz składający się z azotu i wodoru; 18. I. Kataplazm, kompres; 19. C. Pierwsza kobieta; 19. H. Rzeka w Rosji; 20. G. Zamknięty w sobie stan; 21. A. Obrona, przytułek; 22. G. Przeprowadzenie zmian na lepsze; 23. E. Owad; 24. J. Zwierzątko owadożerne; 25. A. Kwestja do rozwiązania, pytanie; 25. J. Kolor w kartach; 27. E. Daleki potomek; 27. A. Owad; 28. A. Ciało lotne; 29. A. Imię żeńskie zdrob.; 29. E. Wydatek; 31. A. Skłonny do poświęcania się dla dobra innych.

Przy układaniu posiłkowano się słownikami M. Arcta.

KRZYŻÓWKA





KRYPTOGRAM

Za rozwiązanie 3 punkty

P8LSK72 W8JSK5, N72 SZCZ3DZ1C N7 8F75R N7 ZN8J4,
R8ZW7J5J1 N5 PR5W2M SKRZ9DL2 SW8J2 ZN5K7,
7, SK8CZK5 S5DZI PRZ2DS73 D8 B75Ł2G8 B8J4,
B9 8SŁ8N7Ć N5 KR6L5 P8DST3PN2 5T5K7.

Powyższy czterowiersz z „Turnieju żywych szachów" Janusza Stępowskiego, należy uzupełnić wpisując zamiast cyfr — samogłoski.

U w a g a: „Turniej Żywych Szachów", wydanie drugie z ilustracjami L. Lanżanki. Warszawa, wydawnictwa Domu Książki Polskiej. Cena 1 zł. 50 gr.

SZARADA

Ku uczczeniu wielkiej rocznicy

Za rozwiązanie 5 punktów

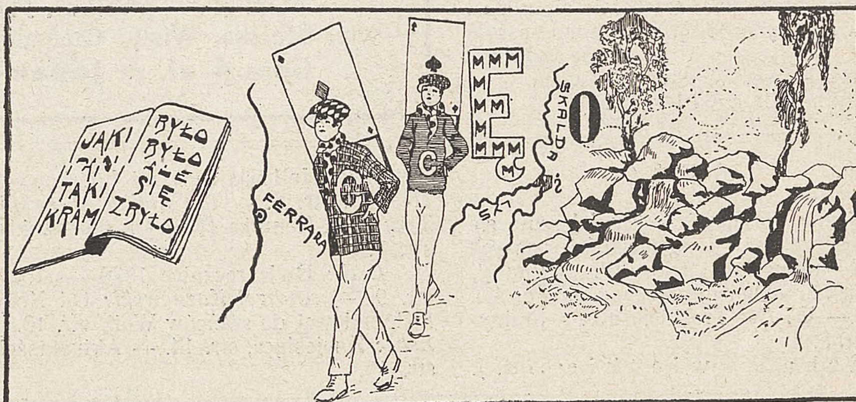
Czerwona łuna odblaski swe krwawe,
gdy ludność była w mrok nocy spowita,
rzuciła groźnie na cichą Warszawę.
— Co się d w a n a ś c i e —
d z i e s i ą t e? — ktoś pyta.

Przez chwilę cisza panowała długa,
wreszcie ktoś odrzekł już w spokojnym tonie:
— To j e d e n a s t a — t r z y n a s t a i d r u g a
gdzieś na przedmieściu napewno tam płonie.

R E B U S

Ułożył Z. Tietz, rysował J. Stratilato

Za rozwiązanie 4 punkty



— Wiadomo przecież, że nasi kmiotkowie
kiedy już zwiozą zboże do stodoły,
lubią się napić. Piwo szumi w głowie,
każdy jest wtedy ochoczy, wesoły,

Szóste — dwunaste —
dziesiąte łuczywo
aby poświęcić, i wtedy niebacznie
wywoła biedę... Przeto, jako żywo,
pożarów okres niebawem się zacznie.

Inny zawołał: — To na Solcu gore!
To hasło czynu, wolności, zapału,
by zdusić księcia i niewoli zmorę.
Do broni bracia! Hej, do arsenału!

Bracia! Dziś jeszcze przemoc wroga
pryśnie!...
Zewsząd się groźne rozległy wnet krzyki:
— Niech na dziesiątej—
dziewiątej zawiśnie
kto służy wrogom za marne srebrniki!

Trzecie — czternaste,
szczere serce ludu
odczuło wielkość i doniosłość sprawy,
i jakby wskutek ogromnego cudu,
lud stał się panem wolnej już Warszawy.

Już jedenasta — dwunasta
tyrana
czuła, że polska ziemia srodze pali,
oraz że będzie jego krwią zbryzgana...
Strach wielki objął służalców Moskali

Wszystkim, co osiem i dziesięć
przy carze,
własnej Ojczyzny bezlitosnym katom,
śmiertelna trwoga pobieliła twarze,
bo lud wciąż krzyczał: — Śmierć, śmierć
renegatom!

Zawrzał bój wielki, zawzięty, uparty,
pod Stoczkiem, Dobrem i wreszcie
Grochowem,
i nieśmiertelnym stał się nasz Pułk
Czwarty,
zyskując sławę wciąż zwycięstwem
nowem.

Gdyby wódz wtedy był godny narodu,
co się nie jeden — dziesięć, nie
wynosi,
co się nie chwieje, lęka bez powodu,
lecz który wiarę w zwycięstwo wciąż
głosi,

Byłaby wtedy Polska zmartwychwstała.
Siódme i ósme — dziesiąte
mściciele
krzywd wszelkich, jakich kraina zaznała,
nie było jednak wodza na ich czele.

I wielkie przez to nieszczęście się stało...
Czwartym i piątym naszym
się wrzynały
kajdany rdzawe w udręczone ciało,
kobiety polskie rzeki łez wylały.

Aż wreszcie dzisiaj po mękach niewoli,
dziecię wolności przez krew odkupione,
wiedziemy wszyscy ku świetlanej doli,
by młodym oddać dzieło dokończone.

Tadeusz Wydmuch

OD ADMINISTRACJI

Wszystkim P. T. Abonentom „Ech Leśnych" przesłaliśmy ostatnio listownie czeki P. K. O. z wyszczególnieniem wszystkich zaległości i należności do końca b. r.

Ponownie przypominamy przytem, że prenumeratę za „Echa Leśne" pobieramy zgóry.

P. T. Abonentów naszych, którzy w tym roku nie wpłacili prenumeraty, prosimy o wywiązanie się z obowiązku uiszczenia wszystkich należytości za cztery kwartały, — w najbliższym czasie. Nie wstrzymaliśmy tym P. T. Abonentom dotąd przesyłki „Ech Leśnych", gdyż nie otrzymaliśmy od nich zawiadomienia o przerwaniu prenumeraty, czem tłomaczyliśmy ich zgodę na dalszą wysyłkę naszego czasopisma. Z powodu nagromadzenia jednak zaległości, zmuszeni jesteśmy po raz ostatni prosić o bezwzględne spłacenie kwot dłużniczych, licząc się z moralnem zobowiązaniem tych Prenumeratorów, którzy doznali naszego zaufania.

Zawiadamy, że od dn. 10 grudnia zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę „Ech Leśnych" zalegającym w płacie P. T. Abonentom, narażając ich na nieskompletowanie rocznika, prosimy zatem wszystkich o spłacenie zaległości w ciągu bież. miesiąca, a najdalej do dnia 5 grudnia.

OBWIESZCZENIE

Do Rejestru Spółdzielni R. S. IV. 669 Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 10-go maja 1930 r wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„—Spółdzielnia Leśników— w Warszawie Spółdzielnia z ogr. odp". Siedziba Spółdzielni mieści się obecnie przy ul. Niecałej № 12, m. 8. Zarząd stanowią: *Marjan Nagabczyński*, Wspólna 51, *Władysław Mołodyński*, Niecała 12, obaj z Warszawy, i *Kazimierz Dropella* z Drewnicy, pow. Warszawskiego Zastępcy: *Stefan Szadkowski* i *Józef Buczacki*, obaj nieobecni. Wpisano na mocy uchwał Rady Nadzorczej z dnia 15 grudnia 1928 r. i 13 lipca 1929 r.

Warszawa, dn. 10 maja 1930 r.

Sąd Okręgowy,
Wydział Rejestru.

TREŚĆ

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI **Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.**

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

od 1 kwietnia 1930 r.

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10 50
Zagranicą kwartalnie .	6.50	5.50

cena numeru pojedyńczego **1 zł. 40 gr.**

Konto czekowe P. K. O. **№ 737.**

Abonentów, którzy przed dniem 1 kwietnia r. b. uiścili już przedpłatę zgóry, podwyżka za opłacony okres nie obowiązuje (Zobacz Nr. 3 „Ech Leśnych" str. 40.)

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.
Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36 TEL. 230-75

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna Nr. 15.